Nr. 6. Lwów, dnia 1. Czerwca 1882 Rok V.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

ZNIKANIE NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT

PRZEZ

Artura Janowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nie dopuszczając myśli wstecznych względem niezaprzeczonych kompetentów, w interesie jedynie nauki i wyjaśnienia wątpliwości, co tylko jedynie rzeczywisty nabytek onej stanowić może, znajdujemy powody skłaniające do wyrażenia odmiennych w pewnej mierze przekonań, opartych zarówno na wiadomościach i spostrzeżeniach, a to tem bardziej, że nie tylko owe wiadomości w ogóle naturalistom znane, i spostrzeżenia, któremi się zajmować nie każdy z nich ma sposobność; ale rzeczywiste przekonanie innych kompetentów mamy za sobą. Jeżeli ustąpienie lwa z Azyi Mniejszej i Syryi przypisać można niezmiernemu zmniejszeniu się ludności, a zatem i trzód domowych, i jeżeli lew chętniej znosi skutki zimna, niż upałów, to w Europie gdzie jest wielka i najwyżej ucywilizowana ludność i gdzie obok niej istnieją wielkie trzody baranów, kozłów, wołów, a nawet osłów i innych pachydermów, gdzie oraz klimat więcej jest zimny niż gorący, lew powinienby być najbardziej rozpowszechniony. Tymczasem ani lwów, ani lwic tam nie ma, chyba niekiedy po szyldach i salonach. Przeciwnie, w miarę wzrostu starożytnej ludności Syryi, w epoce jej rozkwitu, liczba lwów zmniejszała się ustawicznie. Ludność teraźniejsza Syryi wynosi około 1.638,700. Strabon utrzymuje, że za jego czasów wynosiła 15.000,000. Ta wielka Strabonowska ludność Syryi była nieskończenie wyżej od dzisiejszej ucywilizowaną, nierównie zamożniejszą, posiadała większy przemysł i środki, większe stada zwierząt domowych, oraz odwieczne lasy pokrywające góry, zamieszkane przez rozmaity i liczny zwierzostan roślinożerny, a na stokach otwartych przez antilopy. Pośród licznego zwierzostanu płowego lew utrzymywał się tu swobodnie. Ale owa powiększona ludność Syryi, użytkując zarówno ze zwierzostanu płowego, wkrótce zmniejszyła jego liczbę. Poczęły znikać tury, zmniejszać się jelenie i dzikie kozy, lew głodem zmuszony zstępował z wyżyn i spożywał zwierzęta domowe, wynikła znów potrzeba obrony i zasłonięcia tychże. Przeto, kiedy człowiek był najliczniejszy i rozporządzał środkami odpowiednimi, wtenczas wytężył swoje usiłowania ku pokonaniu i zniszczeniu zwierząt mu szkodliwych i liczba lwów zmniejszyć się musiała. Odwołać się w tem można do zdania wielu naturalistów. Buffon powiada: „On a remarqué de même, qu'en Turquie, en Perse et dans l'Inde les lions sont maintenant beaucoup moins communs, qu'ils ne l'étaient anciennement, et comme ce puissant et courageux animal fait sa proie de tous les autres animaux, et n'est lui

même la proie d'aucun, on ne peut attribuer la diminution de quantité dans son espece qu' à l'augmentation du nombre dans celle de l'homme, car il faut avouer, que la force de ce roi des animaux ne tient pas contre l'adresse d'un Hotentot ou d'un nègre, qui souvent osent l'attaquer tête-à-tête avec des armes assez legères. L'industrie de l'homme augmente avec le nombre, celle des animaux reste toujours la même: toutes les espèces nuisibles, comme celle du lion paraissent être réleguées et reduites à un petit nombre, non seulement parceque l'homme est partont devenu plus nombreux, mais aussi parce-qu'il est devenu plus habile, et qu'il a su fabriquer des armes terribles, auxquelles rien ne peut résister: heureux, s'il n'eût jamais combiné le fèr et le feu que pour la destruction des lions ou des tigres!"

Dr. Chenu i M. E. Desmarest *) utrzymują znowu: „L'homme, soit pour son unique plaisir, soit pour sa sûreté, tend donc à detruire entièrement cette belle espèce de chats. La civilisation, pénetrant dans des déserts jadis habités par cet animal, detruit continuellement les Ruminants, qui lui servaient de pâture presque exclusive, et des lors en diminue naturellement le nombre, ou bien le répousse dans le centre des continents, où nous ne pénetrons que rarement".

Nie tylko powiększająca się starożytna ludność kraju tępiła zwierzęta szkodliwe, a szczególnie lwy, ale nadto do zmniejszenia ich liczby nie mało przyłożył się Cyrk rzymski. Nie wszystkie lwy dostarczone do menażeryi Cyrku pochodziły z Syryi, nabywano je albowiem w prowincyach greckich, w krajach północnej Afryki, Azyi mniejszej, zgoła wszędzie, gdziekolwiek je nabyć można było; według jednak wiadomości jakie starożytna historya dostarcza, znaczna część tych zwierząt pochodziła z Syryi. M. Mougés **) utrzymuje, że w ciągu 600 lat, dostarczono do Rzymu lwów i lwic 2200 sztuk, że jednak historycy w ostatnich czasach niedokładnie wykazali ilość tych zwierząt wystawionych w Cyrku. Że Sylla wystawił naraz 100 lwów samców, ofiarowanych mu przez Bocchusa króla Maurytanii, Pompejusz, przy uroczystości poświęcenia swego teatru, wystawił w Cyrku pięćset czy sześćset lwów, których połowa była samców, August obchodząc uroczyście trzy swoje tryumfy, wystawił w Cyrku, jak utrzymuje Dion, 260 lwów. Następnie liczba wystawianych lwów bywała mniejszą, chociaż nieraz 100 sztuk przenosiła Nie można jednak mieć dokładnego wyobrażenia o ilości lwów zniszczonych w Cyrku, ponieważ historycy wymieniali nieraz ogólną liczbę zwierząt, nie odróżniając ich gatunków. I tak: Scaurus wyprawiając igrzyska, wystawił 150 zwierząt; August podczas panowania swego, kazał zabić w Cyrku 3500 zwierząt; Titus przy poświęceniu łazienek i swego Amfiteatru, wystawił 5000 zwierząt; Trajan w ciągu 123 dni, podczas których trwały igrzyska na pamiątkę zwycięztwa odniesionego nad królem Dacyi, kazał zabić w Cyrku rzymskim 1000 zwierząt, a drugie 1000 przy innej uroczystości w Atenach. Nareszcie Sewerus podczas uroczystości zaślubin syna swego Caracalla i siedm dni trwających igrzysk, wprowadził do Cyrku klatkę w kształcie okrętu, z której 700 dzikich zwierząt naraz wypuszczono i następnie wymordowano. Przytoczone szczegóły, bez względu na dokładność liczb, przynoszą przekonanie, że igrzyska cyrkowe przyłożyły się znacznie do zmniejszenia ilości lwów w tych krajach, z których je sprowadzano. De Blainville jest zdania, które tu dosłownie przytaczamy: „Ce besoin d'animaux féroces êut nécessairement pour resultats de créer des industries, non seulement de chasseurs de bêtes féroces et en géneral de bêtes sauvages" . . . „mais encore d'educateurs d'animaux, dont l'etat était de les élever et de les instruire". . . . „De tous ces faits et de l'observation, que de tout temps les potentats ont cherché à avoir en captivité dans des menageries plusieurs des grandes espèces de chats, on peut conclure, que la poursuite des animaux carnassiers du genre Felis, qui s'est continuée pendant très longtemps, a contribué à diminuer considerablement le nombre des individus de chaque espèce dans les pays, qu'elles habitent". — Uwagi te de Blainvilla są logiczne, a nawet konieczne, bo przecie lew nie przyszedł dobrowolnie do Cyrku, ale trzeba było go złowić i dostawić. Stary lew zapewne złowić się niepozwolił; brano więc młodociane lwiątka od lwic, wychowywano je i sprzedawano. Przemysł owych łowców musiał być wydoskonalony, skoro tak wiele lwów żywych dostarczali. A czyliż mogli je brać bezkarnie od lwic, które swego małego potomstwa zwykle nie odstępują? Ktokolwiek czytał straszliwe opisy, lub widział czem jest lwica w obronie małych lwiątek, ten nieodmówi wiary zapewne, że potrzeba było zabić wprzód matkę, aby jej małe zabrać; jeżeli zdarzyły się przypadki zabrania ich bez obecności matki, musiały być nie częste. Ci więc przemysłowcy nie tylko zmniejszyli liczbę lwów w kraju przez dostawy i ubijanie, ale nadto niepokojąc ustawicznie lwy, które jak w ogólności wszystkie gatunki kota, jednakowe mają obyczaje, lubią spokojność i ciszę, przymusili pozostałe do przeniesienia się w okolice bezpieczne.

Na ostatek, że zmniejszenie się ludności w Syryi, nie mogło wpłynąć pod żadnym względem na zniknięcie lwa, niezaprzeczony na to dowód przedstawiają kraje podrównikowe Afryki, gdzie ludność jest nieliczna, niekiedy wcale nie ma ludności, a w tych niezmiernych pustyniach znajdują się jeszcze lwy w wielkiej liczbie i nie szukają trzód człowieka. Antilopy i kwaggi w niepoliczonych stadach dostarczają im obfitej żywności, a na hipopotamy i nosorożce robią organizowane wyprawy, zgromadzając się po 15—30 i więcej lwów razem *).

Wytępienie lasów Syryjskich w epokach dawnych, powodując ustąpienie z nich zwierzyny płowej, nie mniej ważną stanowi przyczynę zmniejszenia się, a nawet zniknięcia lwów, dla których zwierzyna ta stanowiła główny rodzaj pożywienia. Nikt nie przeczy, że przytem lwy mogły pożywać zwierzęta domowe, gdy się sposobność nadarzyła, nie idzie za tem, aby do ich bytu trzody domowe były konieczne. Przed kilku laty o 10 godzin od Alepu ku Eufratowi, lew wywlókł bezkarnie z namiotu Beduina i pożarł go, nie można przeto utrzymywać, że lew żyje Beduinami. Jako dowód, że wyniszczenie lasów uważane jest przez Naturalistów jako ważna przyczyna ustąpienia lwa, Dr. Chenu **) przytacza: „Enfin dernière cause que cite De Lacepède, consisterait dans les changements physiques, qui se seraient produits dans les leux habités par les lions, dans des déboisements, des destructions de montagnes qui auraient pu agir et sur les lions et sur les animaux qui, leur servent de pature".

*) Encyclopedie d'histoire naturelle. — Carnassiers. Deuxiéme partie 155. Paris 1853.

**) M. Mougés — dans des Mémoires de l'Academie des Inscriptions et Belles lettres. Tom. X. 1833.

*) Adolphe Delegorgue.— Voyage dans l'Afrique australe. (2 Vol in 4to. Paris A. Réné et Cie 1847).

**) Dr. Chenu. — Encyclopedie d'histoire naturelle. Carnas: Deuxieme partie 155. Paris, 1853.

Co się tyczy klimatu, jaki jest właściwym dla lwa, to wiadomo powszechnie, że skoro przyroda przeznaczyła to zwierzę do strefy gorącej, już tem samem właściwsze dlań jest ciepło. niż zimno. Ale w Algieryi według przekonania sławnego pogromcy lwów, zaledwie już ich kilka tylko zamieszkuje góry Aurès, te ostatnie rozbitki przeznaczone na wytępienie, nieustannie ścigane i obeznane z przewagą udoskonalonych karabinów, instynkt zachowawczy zapędził na niedostępne, wiecznym śniegiem pokryte wierzchołki, gdzie rzeczywiście przenoszą skutki zimna, które im życie zabezpiecza, nad skutki gorąca równin, natężonego ustawicznem niepokojeniem i kulami rozrywnemi. Tu król zwierząt przemieniony został w rabusia trzód domowych. Ale w środkowej Afryce lew nie zmienił przyrodzonych swych obyczajów, króluje po pustyniach i nic go jeszcze nie zniewala chłodzić się po wierzchołkach gór. Zniknięcie w Syryi lwa rasy Syryjskiej jest bezpowrotne. Nie przestaje jednak odwidzać tego kraju inny, niezbyt wielki, jasno-płowy, ciemno-grzywiasty lew rasy arabskiej. Zamieszkując w el-Dżeddah, Arabii skalistej i w Mezopotamii oraz Persyi, posuwa się w górę Eufratu, przepływa rzekę i tu po pustyni i płaskowzgórzach Syryjskich znajduje stada gazel i barany Beduinów. Nie zatrzymuje się jednak na stałe zamieszkanie według opowiadania koczującej ludności, tylko wybrawszy królewską kontrybucyę, powraca za Eufrat.

Po zniknięciu miejscowego lwa, pantera *(Felis pardus)* jest najpotężniejszem ze zwierząt mięsożernych fauny Syryi, i stanowi jej rzeczywistą ozdobę. W górach Libanu nie jest zbyt rzadką, rzadsza w środkowej Syryi, na północy znów liczniej się nieco pojawia w łańcuchach Giaurdahu i Tauru. W każdym razie ten gatunek kota przybliża się do zniknięcia w Syryi i dopóty tylko istnieć może, dopóki cywilizacya nie zetrze rysów przyrodzonej dziewiczości tej krainy. — Skoro tylko szerzące się coraz więcej wpływy europejskie urządzą w Syryi kommunikacye, jakich ona teraz nie posiada, wtenczas centralne karabiny, zastępując strzelby panewkowe krajowców, w krótkim czasie policzą pantery Syryjskie, których liczba bez tego nawet, choć powoli, jednak od czasu do czasu zmniejsza się ustawicznie. W pośród miejscowych trudności i przeszkód jest rzeczą niemożebną obliczyć, ile jeszcze znajduje się panter w Syryi? Że jednak pantery robią szkody w trzodach domowych, przeto w każdej okolicy o nich wiedzą. Zbierając według możności te dane od pasterzy, nomadów, myśliwych, oraz innych kompetentów podczas podróży wewnątrz tego tak mało jeszcze poznanego kraju, daje się w przybliżeniu osiągnąć liczba wypadkowa, za której jednak nieomylność ręczyć nie można. I tak: 1) w górach Libanu, Anti-Libanu i Palestynie mniejwięcej 160; 2) w środkowej Syryi od rzeki Nahr-el-Kelb (Lycus) po Dżebel-el-Acrad, Antyochię i Alep 100; 3) w łańcuchach Giaurdahu i Tauru 140. — Razem 400. Stosunek roczny przybytku i ubywania równoważy się mniej więcej i utrzymuje jeszcze byt tej szczupłej ilości zwierząt, jakkolwiek ona jest większą lub mniejszą, zasłaniając ją przy istniejących warunkach od zupełnej zagłady. Powiększa się liczba roczna tych zwierząt głównie przez przychowek, następnie przez pewien napływ, mianowicie ku północno-wschodowi z Karamanii i Kurdystanu, ku południo-wschodowi z Persyi i Arabii Skalistej. Zasłania zaś je od zagłady bohaterska odwaga, jakiej w obronie życia dowodzą, potężna siła muszkularna, straszliwa broń, w jaką je przyroda zaopatrzyła i szybkość ruchów, z jaką nic w porównanie iść nie może, przytem niedostępne i przepaściste miejscowości, jakie na swój pobyt zwykle obierają. Zmniejsza się zaś liczba panter przez ubijanie ich z broni palnej. Wprawdzie ludność Syryi z wyjątkiem Turków jest tak dalece przesądną i bojaźliwą, że za żadną cenę niebezpiecznych wypraw na pantery nie przedsięweźmie, ale tu i owdzie znajdują się Turcy, których nazywają panternikami, ci odważni myśliwi odszukują pantery i pojedyńczo lub najwyżej we dwóch staczają z nią śmiertelny pojedynek. Udaje się to do czasu i zwykle ci panternicy, którzy ubijają rocznie pewną ilość panter, aby ich skóry sprzedać po 200—300 piastrów na czapraki dla zamożniejszych krajowców, składają w końcu swą głowę w łapy i zęby straszliwego zwierza. Nie zrażają się tem ich następcy i panternicy zawsze istnieją. Maronici na Libanie i Ansyrech w środkowej Syryi w braku odwagi urządzają samostrzały, któremi więcej kaleczą niż ubijają panter. Grecy Syryjscy nawet do urządzania samostrzałów nie posiadają odwagi, ale za to zamożniejsi z nich czaprakami z panter przykrywają osły, na których jeżdżą. Podobnej ironii w przyrodzie nie ma! Gdy gawrony siadają na pomnikach, to jeszcze nie razi. Prócz panterników i samostrzałów, ubywać może pewna ilość panter przez przenoszenie się ich za granicę Syryi, mianowicie z okolic nadgranicznych, gdy są niepokojone, pantera bowiem, jak wszystkie koty, lubi spokojność niezamąconą. Nareszcie, jest rzeczą podobną do prawdy, że niejaką ilość nowonarodzonego przychowku odnajdują i pożerają samcy, który to obyczaj sumiennie jest przestrzegany u wszystkich gatunków kota. Z pomiędzy wielu Naturalistów przytoczymy Fr. Cuvier, który mówi: „Les chats mâles sont les plus cruels ennemis de leur progeniture. Il semblerait, que la nature n'a pu trouver qu'en eux mêmes les moyens de proportionner leur nombre à celui des autres êtres, comme elle n'a pu trouver qu'en nous ceux de mettre des bornes à l'empire de notre espèce. Telles sont en effet les moeurs du tigre comme de la panthère, du lion comme du chat domestique". Nie idzie tu ani o zoografię, ani o historyę pantery, przedmiotem niniejszego zastanowienia się jest raczej pochyłość, na jakiej ona już się znajduje ku zniknięciu z Fauny Syryi. Musi to nastąpić koniecznie wtenczas, gdy liczba środków niszczących i udoskonalonych przewyższy liczbę środków zachowawczych. W teraźniejszym czasie tępiony jest ten gatunek kota dla dwóch przyczyn: że jest szkodliwy dla trzód swojskich, i że płaci wartością swojej skóry ryzykowne trudy myśliwych. W świetnych epokach Rzymu oprócz tych istniała jeszcze trzecia, być może najsilniej zniewalająca wysokością zysku przyczyna, tą zaś przyczyną był Cyrk rzymski, który pochłaniał tyle zwierząt większych mięsożernych, ile ich mógł zdobyć. Najwięcej jednakże w tym Cyrku poświęcono panter, gdyż one najliczniej wówczas zamieszkiwały Azyę Mniejszą, a szczególnie Syryę, zkąd je sprowadzono. Bliżej objaśnią niektóre liczby czerpane z powołanego poprzednio źródła, które Dr. Chenu *) w tych słowach podaje, „En ne portant pas en compte les individus nombreux, qui ont été compris sous l'expression génerale d'animaux féroces, dans un espace de cinq cents ans environ, depuis l'an 169 avant Jesus-Christ, jusqu'au Consulat de Justinien en 342, le nombre des panthères, qui ont été apportées à Rome, monte à près de trois mille, toutes provenant presque indubitablement du periple de la Méditerranée. C'est ainsi, pour ne citer que les nombres les plus considerables, que Pompée, pour la celèbre consecration de son théatre, exposa dans le Cirque quatre cent dix panthères, qu'Auguste, à la dedicace du temple, qu'il érigea à Marcellus, en montra et fit tuer six cents, que Caligula, pour

*) Dr. Chenu. — Encyclopedie d'Histoire Naturelle. 2. par. 149 Paris. 1853.

*

la dedicace d'un temple à Auguste, en fit périr quatre cents, que Claude, à l'occasion d'une nouvelle consécration du théatre de Pompée, réédifié après avoir été détruit par un incendie, en fit combattre trois cents"; etc. Gdy nie zawsze odszczególniano gatunki zniszczonych w Cyrku zwierząt, uważać przeto można, że liczba wytępionych tamże panter musiała być znacznie większą. Z przytoczonych przytem szczegółów wypływa także, że pantera w Syryi była więcej rozpowszechnioną niżeli lew, i że Cyrk oraz wszyscy dostawcy i tępiciele zwierząt, jak ów Potiscus i inni, o których spółczesny prokonsul Cylicyi Cycero w listach swoich do Coeliusa pisanych wspomina, jakkolwiek nie spowodowali zupełnego usunięcia tego gatunku z owych krain, w których go poszukiwali, znacznie jednak przyłożyli się do umniejszenia jego liczby. W późniejszych epokach napływ ludów pasterskich i zniszczenie w wielu miejscowościach lasów, spowodowały nowe zmniejszenie się liczby panter, ze zniknięciem bowiem lasów znikł zwierzostan płowy, pozostałe po niedostępnych i przepaścistych skałach pantery zmuszone były szukać pożywienia wyłącznie w trzodach pasterskich, w obronie których musiano je zawzięcie prześladować i niszczyć. Z upowszechnieniem broni palnej niszczenie to jeszcze bardziej ułatwionem zostało, ułatwienie zaś to postępowało w miarę udoskonalenia tej broni. Teraz, gdy mówię strzelcom tureckim, że podczas wielkiej wyprawy Perskiej Cyrus zmuszony był na czoło postępujących niezliczonych hord swoich wysyłać kohorty łuczników, aby ułatwiały pochód i zabezpieczały od niezmiernej liczby panter Tauru, strzelcy ci żartują z Cyropedyi Xenofonta i nie wierzą, ale biorąc z ciekawością expres do ręki i probując go do sępów i szakali, wierzą, że gdy jego grzmiące echo rozlegnie się w górach Syryi, wtenczas ostatnia pantera przejdzie z tych wysokości na kartę historyi, a potem nie będzie już tu ani panter, ani panterników!

(Dokończenie nastąpi).

NA BŁOTACH BEŁZKICH

PRZEZ

Alexandra Uzysza.

(Ciąg dalszy).

Zaglądnij w myśl i duszę owego mieszkańca rozłogów błót i trzęsawisk, jakieżto wspaniałe piękności widzi on w nich, jak całem sercem lgnie on do każdej cząsteczki najdrobniejszej tej ziemi, która była jego kolebką, a będzie i mogiłą! Chłop tutejszy, jak w ogóle Poleszuk, zamknięty w sobie, ponury jak te ciemne knieje, śród których zamieszkał i milczący jak one, jako cieśla słowa do swych towarzyszów nie wyrzecze, sochą orząc swą rolę nie zanuci żwawego oberka jak dziarski Mazur, lub rzewnej dumki, jak Podolak, on milczy, bo jużto taki tu obyczaj. A jeśli spiewa na weselu, na stypie lub prażniku, to zawsze na smętną nutę. Oto śród dźwięku dzwonów, od strony cerkiewki, najczęściej nad stawem lub rzeką położonej, dochodzą jakieś choralne spiewy, ton rzewny, żałobny jakiś każe się domyślać pogrzebu, gdy przeciwnie to wesele. Przodem postępują grajki: skrzypiciel ze swym cicho brzęczącym instrumentem, basista hucząc na trójstrunnych domowej roboty basach, trzeci w takt bijąc w tak zwane: „reszoto" czyli bębenek z denkiem pokrytem cielęcą a najczęściej psią skórą, rzegocąc dzwonkami umieszczonymi w drewnianej obręczy, na której skóra wyciągnięta. Za nimi idą drużbowie w odświętnych, długich, czarnych sukmanach lub szarych siermięgach, szytych z materyi wełnianej przetykanej nićmi konopnemi. Dalej państwo młodzi, ona zdobna we wstążki jaskrawej barwy, z olbrzymim rozmarynowym, barwinkowym lub z ziela „bagno" wieńcem, on w czarnej lub burej świcie, w ogromnej czarnej, baraniej czapie, również z wieńcem na głowie. Za nim dopiero orszak weselny, złożony z milczących zwykle mężczyzn i kobiet spiewających czyli raczej zawodzących pieśni weselne. Kumoszki te czyto na weselu czy na pogrzebie zawodzą równym głosem, jak płaczki starożytne istniejące do dziś na wschodzie. Zwyczaj ten wyszedł też niezawodnie ze wschodu, czyto z jasyru czy może od niewolników Tatarów, których potomkowie rozsiedli się w niektórych miejscowościach tej okolicy, jak Mosty, Batiatycze, Zameczek i wielu innych. Przechowali oni dotąd obyczaje i zwyczaje czysto tatarskie. Kobiety równie jak mężczyźni noszą w lecie obszerne, długie, płócienne „mantyny", w zimie świtę równego kroju. Kobieta czy dziewczyna obwiązuje w dnie powszednie głowę chustką błękitną z białemi centkami, w święta zaś obwijają głowę i twarz białym jak śnieg rańtuchem z końcami suto czerwoną frenzlą obszytymi. Zimą i latem owijają golenie od kostek do kolan płótnem, szyja okręcona sznurkami paciorek żółtych, świetlanych, naśladujących złoto i białych a raczej lśniących jak zwierciadło, bo z tego samego materyału utworzonych. Stopy w zimie ozute w lipowe kurpielki (chodaki), które mężczyźni także noszą w lecie, w zimie zaś buty olbrzymie i ciężkie, jakby umyślnie dla wstrzymywania chodu utworzone.

Tygodniowa słota skończyła się wreszcie z wielkiem mojem zadowoleniem, począłem więc natychmiast układać plan nowych wycieczek. Przedewszystkiem zapragnąłem wyprawić się na żółwie w celu poznania ich trybu życia, jakoż wnet ruszyliśmy z Wasylem. Ostrożne te stworzenia nie łatwo dadzą się podejść, ale czegoż nie dokażą dobra wola i cierpliwość? Na moczarach nie znalazłem żółwi, były one na nieco suchszych łąkach, właściwie na porzeczu Sołokii, na tak zwanych „Chaniach", małej podleśnej i podrzecznej osadzie. Tam brzegi mniej były błotne, a w środku koryta rzeki znajdowało się kilka dość wysokich i już od bardzo dawna nie zalewanych wodą ław piaszczystych, nad brzegami równie gdzieniegdzie zamulonymi piaskiem rosły łozowe krzaki, więc wyborne było miejsce do zasadzki. Przed samym zachodem zajęliśmy nasze stanowiska w gąszczu. Wasyl niechętnie mi towarzyszył i mocno się dziwił, że pragnę polować na „czerepachy". Opowiadał mi, że „podłe" to zwierzę, ale mądre, za dnia nikt go nie „uświadczy" (ujrzy), nie lubi gorąca, żeruje

tylko w nocy. Naocznie przekonałem się o tem w lat kilka po owej pierwszej wyprawie na żółwie, przebywając czas jakiś nad Bugiem. Dowiedziałem się, że dosyć znaczna liczba tych skorupiaków znajduje się w Jastrzębicy, wsi z rozległemi błotami nad Bugiem leżącej. Pragnąc przypatrzyć się im zbliska, poświęciłem na to całą dobę. Brzegi Bugu są w ogóle płaskie, w miejscu zaś, które obrałem sobie za punkt obserwacyi, były one nieco podniesione z odmiałami piaszczystymi, zaledwo na łokieć pokrytymi wodą, lubo stan jej nie był mały. Noc była jasna, księżycowa, ja i dwaj najęci przezemnie chłopi umieściliśmy się nad brzegiem, każdy z osobna. Około godziny 12ej w nocy odezwał się o 20 kroków od miejsca mego schronienia w łozowym krzaku, jakiś głuchy, jakby sapiący świst z koryta rzeki. Zrazu sądziłem, że to żaba większych rozmiarów, którą lud zowie „chodacznicą“, ona bowiem milczy za dnia, w nocy zaś wydaje świst donośny. Po chwili odezwał się znowu ów świst, ale znacznie bliżej, niebawem zawtórował mu inny podobny głos dalszy. Następnie spostrzegłem na białym piasku odmiału brzegowego jakiś niewielki czarny punkt, któregom tam przedtem nie widział. W celu dokładniejszego rozpatrzenia położyłem się na ziemi i patrzałem bystro. Ów czarny punkt był już zaledwie o kilkanaście kroków odemnie oddalony, więc dostrzegłem, że się nieco porusza i wreszcie przekonałem się, że to żółw, i że Wasyl słusznie twierdził, iż czerepacha świszcze. Leżę nieporuszony na wilgotnej ziemi z wytężonym w żółwia wzrokiem. Pozycya nader niewygodna, już oczy poczynają boleć, suknie przemokły, kark boli i łokcie, na których się wsparłem, a ruszyć się nie można, bo najmniejszy szelest spłoszy ostrożne zwierzę. Tak leżałem dłużej jak godzinę, żółw się nie poruszał, wreszcie pojawił się drugi taki punkt czarny, i obadwa zaczęły się posuwać dążąc do koryta rzeki, a gdy mi już znikły z oczu, podniosłem i wyprostowałem zbolałe członki, poczem podbiegłem szybko ku miejscu, gdzie żerowały i ułowiłem jednego, był to żółw nie wielki, około 5 cali długości. Przywołałem moich towarzyszów, z których jeden niecierpliwszy wpław przebył rzekę i zmoczony stanął przedemną. Już dnieć poczynało, więc wypoczywaliśmy, a gdy słońce się pojawiło, rozpatrywałem dokładnie na odmiale piaskowym ślady żerujących żółwi. Widocznym był ich trop, ślady ostrych i dosyć dużych pazurów, mnóstwo też było płytkich rowków, wygniecionych ciężkiemi ciałami żółwi. Widocznie miejsce to było głównym szlakiem ich pochodu na żer, zkąd można było słusznie wnosić, iż w pobliżu znajdować się muszą nory, wchodzę więc w rzekę dosyć głęboką i szukam rękami pod brzegiem. Znalazłem wiele nor raczych, których wszakże nie łapałem mimo, iż nie jeden z nich uszczypnął mnie dotkliwie. W jednem miejscu, mianowicie pod kępą przybrzeżną, aż w wodę podchodzącą, namacałem większą norę, wchód do niej był z pod wody. Chcąc ją dokładnie zbadać, daję nurka i sięgam na całą długość ręki w ową pieczarę, ale nic w niej nie znajduję. Kilka razy nurkowałem i sięgałem do pieczary. Była ona sucha, niczem nie wyścielona i ciągnęła się pod brzeg. Znalazłem jeszcze kilka takich nor, ale próżnych, aż wreszcie na zakręcie rzeki domacałem się pieczary a w niej twardej, zimnej skorupy jej mieszkańca, który w tejże chwili uderzywszy mnie swą twardą skorupą po nogach umknął jak strzała. W czystej wodzie rzeki dokładnie widziałem, jak płynął, poruszając czterma swemi łapami, z szyją i głową naprzód wyciągniętą. Wracam wszakże do pierwszej mojej na żółwie wyprawy. Nie sądząc, iżby t' zwierzę było tyle ostrożne, gawędziliśmy z Wasylem, palili fajki, więc naturalnie nie widzieliśmy żółwi, płoszone gwarem nie wyszły, noc marnie strawiona. Wasyl delikatnie drwił ze mnie, żem noc poświęcił nędznej czerepasze, w końcu nałowiliśmy mnóstwo raków. — Przedtem jeszcze spostrzegłem, że z pobliskiego sosnowego i olchowego lasu przylatuje na rzekę, a po chwili odlatuje do lasu zwykła siwa czapla, uderzyło mnie to i postanowiłem zbadać przyczynę tej wędrówki. Ukryłem się na skraju lasu w sośniaku, i wnet dostrzegłem czaplę lecącą od rzeki z rybą w dzióbie widocznie na gniazdo. Co tchu pobiegłem za nią i udało mi się spostrzedz, na którem drzewie usiadła. Zbliżywszy się ujrzałem gniazdo pomiędzy gęstymi konarami rozłożystej, niezbyt wysokiej sosny. Jak najciszej podchodziłem pod owo gniazdo, które miałem za krucze lub jastrzębie, nie wierzyłem bowiem, iżby czapla gnieździła się na drzewie sądząc, że podobnie jak żóraw na ziemi młode wylęga. Po wypłoszeniu czapli wdrapałem się na drzewo i znalazłem gniazdo zrobione z gałęzi, wyścielone mchem, trawą, włosieniem, szerścią, a był tam także kawałek jakiejś wełnianej szmaty. W gnieździe było jedno młode czaplę w pałkach, na mój widok, zwyczajem swego rodu podniosło dziób w górę, co też czyniły czaple dawniej, w razie napadu jastrzębi lub sokołów które gdy zbyt zapalczywie nacierały na lecącą czaplę, przebijały się na dziobie. Zwykle więc młode sokoły nie puszczano na czaple, a jeśli który z nich pokonał czaplę, zdawał tem egzamin dojrzałości. Gniazdo było wstrętne, kałem powalane, czaple bowiem nie wypróżniają się wychylając kupry poza gniazdo jak bociany, żórawie i wszystkie niemal ptaki, nie wyłączając orląt i jastrzębiąt wszelkiego gatunku, widocznie nie mają naturalnego popędu do zachowywania czystości. Rozlegał się obrzydliwy fetor zgniłych ryb, a samo czaplę było też nieczyste. Oboje rodzice krążąc wysoko ponad gniazdem wydawały chrypliwe głosy boleści, byłem nieczuły na te ich żale, wyjąłem młode pragnąc je wychować w domu, a podniecała mnie do tego rabunku jeszcze myśl, że mniej będzie o jedną szkodnicę. Czaple wyrządzają nie tylko w rybach, ale też i w zwierzynie skrzydlatej a nawet czworonożnej wielkie szkody. Nader obfitego potrzebują żeru dla siebie i dla młodych, których rzadko więcej jak troje naraz wylęgają, skrzętnie zatem wybierają ów żer na wodach, na moczarach, a często nawet w polu. Na wodach łowią ryby, pożerają ikrę, na moczarach płód bekasów, po moczarach leśnych młode słonki, jednem słowem wszystko, co się da ułowić, nie przepuszczając młodym chruścielom, przepiórkom, kuropatwom, a nawet młody, niedołężny zajączek dostaje się w ich dziób, chodzi bowiem i po polach zwłaszcza, gdy ryb na rzekach i stawach niewiele, lub gdy zbyt głębokie i wysoko-brzegie, więc przystęp do nich trudny. Zastrzeliłem raz z wózka czaplę unoszącą w dziobie udko młodego zająca, jadąc tak zwanemi „ryniami“ t. j. korytem rzeczki Wyrwy, jako jedynej drogi wówczas między miasteczkiem Niżankowicami i Nowem miastem (w ziemi przemyskiej). Tępić więc należy czaple obok innych drapieżników. Mimo troskliwości nie udało mi się wyhodować młodej czapli, zginęła po czterech dniach. Karmiłem ją żywemi rybkami otwierając dziób z uporem szczelnie przymknięty, ale natychmiast wyrzucała z gardła żer. Hodowałem wiele ptaków dzikich i zwierząt czworonożnych, i oswajałem je do pewnego stopnia, ale nikt podobno nie wyhodował puhacza i czapli. W Tissa-Ujlák, węgierskiem miasteczku, nad samą rzeką Cissą położonem, widziałem u burmistrza w dużym, wysoko oparkanionym ogrodzie starą czaplę, którą burmistrz ów przed kilku laty zbarczywszy, trzymał. W lecie przebywała na powietrzu, na zimę przynęcano ją głodem do budy słomianej. Mimo kilku lat obcowania z ludźmi była bardzo dziką, skoro zdaleka spo-

strzegła zbliżającego się człowieka, umykała piechotą co tchu, wymachując skrzydłami, któremi podlecić nie zdołała. Żarła wszystko, co jej podrzucono, mięso, chleb, gotowane ziemniaki, lecz żerowała wtedy tylko, gdy nikogo nie było w ogrodzie, psów osobliwie większych bała się, ale małego, wypieszczonego bonończyka, gdy począł ją atakować, przyparłszy do parkanu, tak poczęstowała ostrym dziobem, że krwią zbroczony, żałośnie skomląc umknął do swojej pani, Irmy burmistrzanki. Niech mi wolno będzie dodać tu słów kilka o oswojonym żórawiu. Niejeden z dawnych uczniów szkół lwowskich przypomni sobie studencką restauracyę pani Józefowej na ulicy Świętojańskiej, dziś Akademickiej. Owa pani Józefowa słynęła z trzech rzeczy u akademików i nieżonatych urzędników, z dobrych i niedrogich obiadów, z nadmiernej swej tuszy i trzymania męża swego pod pantoflem. Było też komu, pan Józef, mały, chudy, cichy człowieczek, wyglądał obok swej krzykliwej i okrągłej połowicy jak chuda jedynka obok pękatego zera. Lecz *de mortuis nil nisi bene.* Pani Józefowa przy swej popędliwości miała nader litościwe serce dla ludzi ubogich i dla wszelkich zwierząt. Oprócz zgrai piesków i kotów trzymała też brudnego bociana i oswojonego żórawia, zwanego Jasiem. Mieszkał on razem z Bociem na dość obszernym, lecz nie bardzo czystym dziedzińcu. Jaś w młodości bardzo był miłym, gdy wszakże w drugim roku swego życia włożył na głowę swą „czerwoną czapeczkę“, czyli naznaczył się karmazynową plamą na głowie jako oznaką swej męskiej płci, począł być niegrzecznym. Czasem osobliwie na wiosnę stanął sobie w bramie, którą koniecznie trzeba było przechodzić, srożył się z wyciągniętą szyją i nastawionym dziobem i niedozwolił nikomu przystępu do bramy godząc ostrym dziobem. Dwie tylko osoby szanował, panią Józefową, do której był szczególnie przywiązany i stróża, którego się bał. W czasie takiej jego chimery musieli stołownicy wzywać interwencyi tych dwóch szanowanych przez Jasia osób, w przeciwnym razie nikogo do domu nie wpuścił, ani też z niego wyjść pozwolił. Bardzo mnie ten żóraw interesował, ciekawy byłem, jak też on się zachowuje w jesieni i na wiosnę, w porze popędu do wędrówki. Jakoż uważałem, że wtedy był niespokojny, smutny, podnosił skrzydła, dla czego zaś latać nie mógł, nie wiem. Widziałem raz a raczej słyszałem klucz żórawi lecący ponad miastem i ulicą Świętojańską, jak spiewał chórem tęskną swą pieśń pożegnalną, dobiegłem co rychlej do pani Józefowej pragnąc obserwować, czy też Jaś ów głos usłyszy i jak się pod wrażeniem jego zachowa. Skoro doszły do ucha jego owe rzewne tony, począł głowę to w jedną to w drugą stronę przechylając wypatrywać górą lecący spory trójkąt owych powietrznych żeglarzy, po chwili zawtórował im tęsknym głosem, i smutny był przez dni kilka. Jest coś istotnie nader smętnego w tym głosie odlątujących żórawi. Lud wtedy mówi: „Bud'te zdorowy żorawelki“, a gdy wracają na wiosnę: „Pozdarawiajte wesełyki“. Już nie powtarza żorawli, bo w takim razie żórawieby mu odpowiedziały: „Bodajś ciłyj rik żuryw sia“, zamiast: „weseływ sia“.

Szczególny jakiś pociąg rwał mnie ku błotom, opowiedziawszy się przeto krewnym, zaprowiantowawszy dostatecznie dużą, borsuczą torbę, ruszyłem z Wasylem na nową wyprawę. Droga wiodła nas czółnem, jak daleko stan wody w korycie rzeki dozwalał, zresztą trzeba było brodzić po moczarach. Część zapasów żywności złożyliśmy na rekruckiej ostrowie, zostawiając mniejszą w torbach. Około południa zabraliśmy strzelbę ukrytą na ostrowie, jako w czerwcu upał był już dojmujący. Gdyby nie latające i świegocące jaskółki, to żaden głos byłby nie przerywał ciszy, bo ruch i gwar między ptactwem jest tylko rano i wieczorem. Około 10tej godziny rannej wyrusza wszystko po żer, z wyjątkiem samic, które wracają do piskląt, i pozostają na żerowiskach. Spostrzegłem też, że samice kaczki i dzikie gęsi, jak długo siedzą na jajach, nie żerują na wodzie, lecz lecą na pobliskie orne pola i tam szukają żeru na wiosennych zasiewach, a czynią to z przezorności, wiedzą bowiem instynktowo, że zamaczawszy „pomusk“ t. j. puch piersi i podbrzusza, a potem usiadłszy na jajach, zaziębiłyby je i płód by zginął, co niektórzy „zaśnieceniem“ lub „zaportnieniem“ nazywają. Od owej pory, gdy samice wrócą na gniazda, a reszta ptactwa chroniąc się od palących promieni słonecznych zapadnie w cieniu traw, zalega moczary głucha cisza, nawet wszystkie leśne ptaki milczą, drzemią ukryte w cieniu liści drzew, i dopiero na kilka godzin przed zachodem słońca — budzi się cała ta skrzydlata rzesza wszędzie, gdzie się znajduje, opuszcza żerowisko zwłaszcza, gdy było skąpe, latając tu i tam, krążąc i upatrując odpowiednie miejsce do żerowania, wreszcie zapada i żeruje aż do zupełnego zmroku. W nocy ptactwo nic prawie nie widzi z wyjątkiem sowy, puhacza, kozodoja itp. Gdy żerowisko dobre, pozostaje ptactwo w niem na noc, w przeciwnym razie albo szuka nowego lub wraca na przeszłonocne. Samice zawsze pilnie wracają do jaj czy do piskląt, które wiele potrzebują żeru, więc samica wspólnie z samcem bez względu na porę dnia, znoszą pożywienie, którym obdzielają dzieci po kolei. Każdemu tak długo wpychają pokarm, aż się nasyci, choćby kilka razy znosić go wypadło, reszta musi czekać cierpliwie. Taki tryb żerowania i milczącego zachowania się skrzydlatej zwierzyny trwa tylko w miesiącach letnich podczas upałów, na wiosnę i w jesieni tryb jej życia zupełnie jest odmiennym. Na wiosnę w porze zalotów, szukania dogodnych miejsc do gnieżdżenia się, budowy tychże, w porze niezbyt skwarnej, ptactwo w nieustannym jest ruchu i ciągle żeruje. Upały letnich miesięcy od połowy Czerwca do połowy Września dziwnie niekorzystnie działają na organizm zwierzęcy, w porze dnia najgorętszej opada je jakaś ociężałość, zasypiają twardym snem jakby letargicznym i nie łatwo się z niego budzą. Z tegoto powodu kszyk i dubelt, jak dobrze amatorom błotnego polowania wiadomo, dosiadują podczas upałów tak twardo. W ogóle wszelka skrzydlata i nieskrzydlata zwierzyna jest w porze letniej mniej ruchliwą, a nawet mniej ostrożną, z tej przyczyny łatwiej się daje podejść. Spiewające ptaki milczą, nawet chruściele i przepiórki skrywszy się w najgęściejsze trawy i zboża żywią się konikami polnymi, owadami, czem wyrządzają rolnikom dobrodziejstwo, bo tępią szczególnie owe bezskorupne ślimaki *(ariosis)* tak szkodliwe dla roślin szczególnie warzywnych i strączkowych. Węże w tej porze najchętniej w ogrodach, wykach i grochach przebywające, najniesłuszniej bywają posądzane, ze wyjadają groch lub warzywa, węże w ogóle żywią się wyłącznie owadami, a podzwrotnikowe jak *boa constrictor* lub grzechotnik itp. pożerają w miarę własnej wielkości i siły większe lub mniejsze zwierzęta czworonożne, nie oszczędzając nawet człowieka. Nasze istne liliputy w porównaniu z podzwrotnikowymi pożerają oprócz wszelkiego rodzaju owadów i płazów pisklęta drobniejszego ptactwa jak pliszek, skowronków i innych gnieżdżących się na ziemi. Jaja większego nawet ptactwa żarłocznie wypijają, na co własnemi patrzałem oczami. We wsi, w której mieszkałem, niedaleko od domu, był gaik niewielki złożony z różnorodnych drzew, okolica cała była bezleśną, więc gaj ów śród pól położony był punktem zbornym wszelkiego ptactwa, mnóstwo też tam było gniazd po drzewach, krzakach i na ziemi. Kuropatwy chę-

tnie się tam gnieździły, przypadkowo wykryłem takie gniazdo z pięciu jajami i powziąłem myśl obstawienia tego gniazda w około siecią zwaną „płotkami“ lub „opłotkami“, aby gdy się wykłują pisklęta, starka ich nie wyprowadziła, i abym mógł je wyłapać i w zamknięciu przechować przez zimę, a z wiosną wpuścić do gaju. Często tam zaglądałem wyczekując chwili wykłucia się młodych. Pewnego dnia około godziny 11ej przed południem udałem się tam wiedząc, że o tej porze zwykle samice zwłaszcza gdy samce je w wygrzewaniu jaj nie zastępują, odlatują na żer, a nie czynią tego rankiem i wieczorem z obawy ostudzenia gniazd. Zresztą szedłem w chwili nieobecności samicy, bo wiedziałem z doświadczenia, że kuropatwa spłoszona często porzuca jaja szukając bezpieczniejszego schronienia, i świeże jaja znosi. Czasem niezastawałem już starki na gnieździe, czasem zaś, spostrzegłszy ją zatrzymywałem się i wyczekawszy z ćwierć godziny widziałem, jak zlazłszy z gniazda ciekąc kilkanaście kroków ulatywała, poczem dopiero robiłem przegląd. W owym dniu spóźniłem się znacznie, spodziewałem się młode zastać już wykłute, co z oddalenia daje się widzieć, bo wtedy starka „poszeptuje“ t. j. wydaje z siebie jakiś szepczący głos wyrażający rozkosz macierzyńską czy troskę. Podszedłem pod gniazdo, patrzę a raczej słucham, starka istotnie wydaje jakiś głos ale odmienny, chrapie, mruczy i rusza się w gnieździe niespokojnie. Trwało to dosyć długo, aż wreszcie z głośnym wrzaskiem poderwała się z gniazda ulatując na przyległe pole. Byłem pewny, że lis niecnota podkradłszy się pod gniazdo, gdy mu się nie udało schwycić starki, pożera jaja, mając strzelbę z sobą śledzę wzrokiem, ażali nie dostrzegę mykity, aby go poczęstować kaczym śrótem, ale nic nie widzę. Podchodzę bliżej i spostrzegam węża dosyć dużego stalowej barwy wypijającego jaja. Jedną nogą przydeptałem mu ogon, drugą zmiażdżyłem głowę. Z pięciu jaj dwa tylko pozostały nienaruszone, z trzech wyżarty był już płód na wykłuciu. Mimo tego szkodnictwa popieram oszczędzanie wężów szczególnie niejadowitych, korzyści bowiem, jakie one przynoszą gospodarstwu rolnemu znacznie przeważają nad ich szkodliwością. Ze wszystkich płazów jedynie jaszczurki i węże nie tracą w czasie upałów letnich swej ruchliwości, wcale nie unikają palących promieni, owszem szukają ich zalegając na południowych skrajach lasów lub w budynkach z tejże strony. Jest też ich nie mało na moczarach, niektóre z nich widziałem. Według twierdzenia ludu mały, cienki, barwy czarniawej, nader ruchliwy wężyk „*Weretilnycią*“ zwany ma być bardzo jadowitym. Drugim błotnym a jadowitym wężem jest gadzina płaska „Pleskaczką“ lub „Strilką“ zwana, koloru ciemno-kasztanowatego, a raczej miedzianego, niezbyt długa, w środku korpusu grubo-płaska, zwęża się znacznie ku głowie i ogonowi. Najbardziej ją od niejadowitysh wężów wyróżnia jasno-żółtawa pręga wzdłuż ciała zygzakowata. Na głowie ma znamię tejże barwy, najzupełniej do rzymskiej piątki (V) podobne. Węże stalowej barwy oprócz centek białych koło żeber mają po obu stronach głowy po jednej plamce żółtej tak, iż uszy wyglądają jakoby pokryte płatkami lub nausznicami. Lud ich mianuje „ślepouszkami“, kąsają wprawdzie, lecz mniej od powyższych są jadowite Czarne wężyki najgroźniejsze, jad ich sprowadza śmierć, o czem sam się przekonałem. W czasie sianokosów włościanka dojechawszy czółnem do łąki w środku błót położonej, odwracając pokosy przypadkiem nadeptała czarnego wężyka, który ją ugryzł w duży palec bosej nogi. Ukłucie było lekkie, więc nie wiele zważała na nie, po kilku jednak godzinach palec spuchł, a rana slę rozszerzyła i zaogniła, co widząc kobieta powróciła do domu. Puchlina się szerzyła znacznie, zbiegły się kumoszki radząc każda co innego, jedna przykładanie ziela święconego, druga okadzanie niem, ta znowu okład zielem „gadzinnikiem“, owa znowu dużą „hołkoju“ igłą dłubie w ranie dobywając żądła, a wszystkie raczą się obficie „horyłkoju“, której spora flaszka stoi na skrzyni, w jaskrawe barwy pomalowanej. Mąż wcale zamożny gospodarz idąc za radą kumów i kumoszek pojechał po babę „doktorkę“ do sąsiedniego Domaszowa, gdyż znachorka i czarownica Dacycha, którą czytelnik z opowiadania mego już poznał, mimo szeptów i zażegnywań nic jakoś nie pomogła. Chora miała się coraz gorzej trapiły ją nudności, zimno to znów gorąco na przemian, w nocy dostała gorączki majacząc i zrywając się z pościeli, aż ją przywiązać musiano. Baba przywieziona z Domaszowa, lubo słynną była na całą okolicę, że leczy bydło nie widząc go na „kurdiuk“, kurdziel, poszepta, splunie trzy razy, szerść bydlęcia trzymając w ręku, a ono „wyjdzie“, że umie nawet zamawiać choroby np., gdy się komu „hosteć sprotywi“, używała wszelkich środków, wreszcie nawet przyrządziła kąpiel z kwaśnego mleka, do którego wrzuciła siedm żab żywych, aby one w nim popękały i wciągnęły w siebie jad z nogi. W istocie żaby pozdechały, ale chora puchła coraz bardziej i nazajutrz około południa wyzionęła ducha, nim nadjechał „cirylyk“ z Bełza z wszystkimi swymi instrumentami, lancetem, bańkami, obcążkami do rwania zębów i nieodstępną „serengą“, którego strapiony gospodarz przywiózł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka uwag o myśliwskiej broni ciągniętej

NAPISAŁ

Kazimierz Remiszewski.

Rzadko bardzo zdarza się, aby sztućce (gwintówki) z handlu broni lub warstatu rusznikarskiego dostały się w ręce myśliwego w takim stanie, iżby już nic w nich nie było do poprawienia. Najczęściej nabój i wizura tj. stosunek elewatora i wizeru do muszki nie są odpowiednie, w skutek czego dobry zresztą sztuciec dołuje lub góruje. Rzeczą jest tedy myśliwego przez próby na strzelnicy ustalić wielkość naboju i sposób mierzenia na różne odległości. Jak wiadomo, kula wyparta z lufy, opisuje w biegu swym linię krzywą, parabolę, i przecina w dwóch punktach idealną linię prostą, będącą przedłużeniem osi lufy. Punkt pierwszy przecięcia leży przy samym wylocie, drugi zaś w rozmaitej odległości i zawisły jest od naboju i broni. Jestto jedyny punkt, w który trafić można, celując wprost i nazywa się w skutek tego prawidłowym, odległość zaś, w jakiej leży, długością prawidłową. Strzelając na odległości bliższe, jak prawidłowa, należy zawsze niżej

celować do przedmiotu zamierzonego i to o tyle, o ile kula wystrzelona wyżej się wznosi po nad przedłużenie osi lufy. Rzecz to nader niedogodna, wymaga bowiem należytego ocenienia odległości strzału i wprawy, iżby właśnie tyle wziąć niżej, ile wysokość elewacyi wynosi, co zwłaszcza na polowaniu nie jest łatwem. Im silniejszy jest nabój, tem bardziej zbliża się parabola przez kulę zakreślona do linii prostej, przynajmniej w początkowym jej biegu, a że na polowaniu nie strzela się dalej, jak na 100—120 kroków, można przeto każdy dobry sztuciec do tego doprowadzić, że w podanych wyżej granicach pęd kuli leżeć będzie prawie w jednej płaszczyźnie.

Sztućce z fabryki pochodzące, rzadko bardzo mają tę własność. W najlepszym wypadku są tak urządzone, że punkt prawidłowy znajduje się w odległości 100—120 kroków, podczas gdy elewacya największą jest mniej więcej na kroków 60 i 25 cm. lub więcej wynosi. Chcąc z takiej strzelby na polowaniu dobrze strzelać, należy przez strzelanie do tarczy z różnych odległości nie tylko krzywiznę paraboli dokładnie zbadać, ale nauczyć się nadto oceniać dobrze odległości na każdym terenie i przy każdem oświetleniu. Oprócz ilości prochu, działają na krzywiznę paraboli także gwinty, ich jakość, głębokość i ilość skrętów, wynika więc z tego, że dla każdego sztućca osobne próby przedsięwziąć należy. Wszystko to trudne jest i mozolne, gdyż nawet ci, którzy wielką w tym względzie posiadają wprawę, mylą się na terenie nierównym i w świetle nie dosyć jasnem, osobliwie na polowaniu, na którem nie ma dosyć czasu do spokojnego rozważania. Względy te jednak przestają mieć znaczenie, gdy sztuciec jednakowo t. j. bez elewacyi strzela na każdą odległość aż do prawidłowej. Przez stopniowe powiększanie naboju dojdzie się do pewnego punktu, w którym kula poczyna już błądzić nieregularnie, a trącanie staje się dotkliwem. Gdy jednak od tego punktu prób wstecz się cofać poczniemy, zmniejszając ilość prochu, dopókąd kula znowu regularnie uderzać niebędzie, wynajdziemy tę największą ilość prochu, której używać należy t. j. nabój, przy którym łuk przez kulę opisany będzie najbardziej płaski, a pęd kuli i ostrość strzału odpowiednia. Użycie silnego naboju ma oprócz celności strzału tę jeszcze zaletę, że kule ostro biją, a więc skutek jest pewniejszy. Ileżto zwierzyny grubszej ginie dla myśliwego polującego na podsiadach lub podjazdach dla tego tylko, że zwierz strzelony nie zostawił znaku postrzału. Przy zwiększonym naboju kula przeszywa zwierzę na wylot, a myśliwy mając postrzał *(Anschuss)* i przestrzał *(Ausschuss)*, znajdzie sierść, turzycę lub drzazgi zgruchotanych kości obok obfitszej farby, po których to znakach dobroć strzału i miejsce, gdzie zwierz został trafiony, snadnie rozpoznać może.

Co do systemu jaki dla sztućców jest najodpowiedniejszym, wszystkie uwagi tyczące się pod tym względem śrótówek, odnoszą się także do broni ciągniętej. Kaliber nie powinien być zbyt mały, gdyż kula mała nie sprowadza w zwykłych warunkach natychmiastowej śmierci zwierza, rana mała zaciąga się łatwo, daje mało farby i utrudnia odszukanie postrzelonego zwierza. Udowodnioną jest rzeczą, że kula okrągła bezsprzecznie razi śmiertelniej, niż stożkowa, pierwsza rozrywa mięśnie, gdy druga t. j. stożkowa, takowe przeszywa. Kula jednak okrągła przylegając jedną tylko linią do ścian lufy, łatwo bardzo przy silniejszym naboju przeskakuje gwinty i jako stanowczo za lekka ma bieg nieregularny, ponieważ główny czynnik regularnego lotu i płaskiej ile można elewacyi t. j. świdrujący powietrze spiralny ruch pocisku przy kuli okrągłej jest niedość wydatny, ażeby siła rzutu walcząc z oporem powietrza niepowodowała większej elewacyjnej różnicy. W ostatnich czasach użycie kul okrągłych prawie zupełnie zostało zaniechane, gdyż przez kombinacyę obu form, okrągłej i stożkowej, spiczastej, uzyskano podłużną z półkulistem zakończeniem. Taka kula łączy w sobie zalety kuli okrągłej, gdyż jest tępa, z zaletą regularnego lotu kul stożkowych, bo przylega całym płaszczem do ścian lufy i przez gwinty przeskoczyć nie może. Wyjątkowo tylko używa się kul okrągłych do śrótówek gładkich lub prosto ciągniętych, jeśli o to chodzi, aby na polowaniu w każdym wypadku z jednej i tej samej strzelby śrótem i kulami strzelać można.

Najnowszym, wielkiej doniosłości dla myśliwych wynalazkiem są sztućce tak zwane *Express-riflę.* Według A. Goeddego wynalazcą lub przynajmniej jednym z pierwszych rusznikarzy, którzy expressy wyrabiali, był Harry w Edynburgu, który podobny sztuciec dubeltowy dla księcia S. Coburg-Gotha zrobił. Expressy mają zwykle skręt gwintu $^{10}/_{8}$, kaliber niezbyt wielki (28), a lufy i cała budowa ich są nader silnie i z drobiazgową dokładnością wykonane, aby bez ujmy celności wstrząśnienie, spowodowane bardzo silnym stosunkowo nabojem, znieść mogły. Kule są prasowane, podłużne, z tępem zakończeniem, dwa razy tak długie, jak ich średnica. W zagłębieniu dolnej części kuli umieszczony jest zwykle kapsel, który przez raptowne ściśnienie powietrza exploduje i kulę rozrywa, skoro takowa o przedmiot jaki uderzy, przezco śmierć rażonego zwierza prawie zawsze natychmiast następuje. Kule takie zowią się expansywnemi, a odróżnić je należy od pękających, które są próżne i z góry masą wybuchową bywają napełnione. Te ostatnie nie są praktyczne, osobliwie w lesie, gdzie prawie niepodobna uniknąć, aby kula wystrzelona nie zawadziła w pędzie o gałązkę lub inną zaporę, wtedy kula explodująca uderzywszy o jakąkolwiek choćby nieznaczną przeszkodę, exploduje i pęka pierwej, nim zwierza dosięgnie. — Gwintów mają expressy pięć, cztery lub dwa tylko, w ostatnim wypadku mają kule kształt spłaszczony, a przekrój ich jest elipsą. Rozumie się, że dwa gwinty czyli właściwie eliptyczne wnętrze lufy niedopuszcza, aby kula inaczej jak ruchem obrotowym, spiralnym z lufy wypadała, wtedy raczej lufa pęknie, nim kula gwinty przeskoczy.

Największą korzyścią silnego naboju jest przetworzenie parabalicznego biegu kuli na linię prawie prostą, a więc możność strzelania bez uwzględniania elewacyi, gdyż linia celna, oś lufy i linia, po której kula wystrzelona przebiega, są z sobą prawie równoległe, a chociaż na odległość nawet tylko 150 kroków nie można zamienić parabolicznej drogi kuli na matematycznie prostą, to elewacya kuli expressa jest tak małą, że w praktyce, gdzie się o millimetry nie rozchodzi wcale, jako żadna uważaną być może.

Dla uniknienia zbyt silnej irradyacyi światła, powinna być muszka od tyłu ścięta pod kątem cokolwiek większym jak prosty (100°). Wysokość jej musi przy mierzeniu dokładnie wypełniać wycięcie w wizyrze tak, aby końcowa część lufy stała się widoczną, jeśli strzelający cokolwiek tylko za wysoko podniesie lufy, a muszka aby się zgubiła, gdy się za nisko mierzy. Użycie expressów wyklucza ciemne lub jasne branie muszki, urządzenie więc podobne ma te zalety, że uniemożebnia prawie bez winy i świadomości myśliwego zdołowanie lub zgórowanie, gdyż strzał tylko wtedy może być celnym, gdy muszka cała w wizyrze wyraźnie jest widoczną. W przyszłości z pewnością expressy wyrugują wszystkie inne rodzaje sztućców z użycia, skoro tylko cena ich, dziś dla wielkiej staranności

i dokładności wyrobu i doskonałości materyału wysoka, stanie się dla ogółu dostępniejszą. Expressy jako wynalazek angielski są wszystkie dotąd systemu centralnego (*central-fire*), co także niemałą ich zaletę stanowi.

Rusznikarze i fabrykanci broni przewidują, że sztućce zwykłe nie zbyt wielki w przyszłości będą miały pokup, i starają się już dziś wyrabiać sztućce do expressów podobne t. j. bez elewacyi.

KILKA SŁÓW O ŁOWACH i STOSUNKACH ŁOWIECKICH NA WOŁYNIU,

szczególnie w państwach Zasławskiem i Sławuckiem.

Wołyń, jedna z zachodnich gubernii, graniczącej z Galicyą, jest w znacznej przestrzeni rozległą niziną, z glebą przeważnie pszeniczną, miejscami zaś z ziemią nieurodzajną piaszczystą. Lasów tam nie mało, lecz żal ściska serce leśnika na widok gospodarstwa, czyli raczej na marnowanie niegdyś tak pięknych, wspaniałych lasów. Ile mi wiadomo, zaprowadzone jest racyonalne gospodarstwo leśne tylko w dobrach księcia Sanguszki i hr. Potockiego (namiestnika Galicyi). W innych lasach wytrzebiono dębowy starodrzew, masztowy i budowlany materyał wyprzedany żydom lub innym spółkom wyzyskującym. O jakiemkolwiek zalesieniu nie ma nawet mowy, conajwięcej pozostawia się nasienniki, i drzewa takie, które do użytku się nie nadają i z trudnością łupane być mogą. Zresztą lasy te bywają w zimie spuszczaniem, w lecie wywożeniem niepokojone, na pastwę obcym sąsiadom wydawane, a skutkiem tego wszędzie pasie się za dnia dojny i jałowy, w nocy pociągowy dobytek, ztąd też wypływa, że zwierz w lasach tak niepokojonych nie mając należytego schronienia wychowywać się nie może. Krom tego wolno każdemu, wykazującemu się pozwoleniem posiadania broni, polować, a jakkolwiek prawem postanowiona jest pora polowania, to jednak popłaca tu przysłowie: gdzie niema oskarzyciela, tam nie ma też sędziego. Zresztą przeważna liczba właścicieli lasów jest zamiłowaną w polowaniu i zwierzu, zwłaszcza na wychodnego, o porządnem zaś polowaniu z nagonką nie ma nawet pojęcia, nie można się przeto dziwić, że rozrasta się tu kłusownictwo w najbujniejszym kwiecie. A jednak jeszcze tu nie wytępiona do szczętu zwierzyna, i różne jej są rodzaje. Wprawdzie rzadkie, ale jednak znaleść można łosie, o kilka mil od mej siedziby, przeszłego roku przybłąkał się był jeden egzemplarz do sąsiedniej wsi, który tam przez pastucha dostrzeżony, a potem przez wieśniaków strzelany napowrót do swego stada uszedł. Szlachetny jeleń wyginął tu już od dawna, a ledwie który z najstarszych ludzi zdoła sobie go przypomnieć, jeszcze czasem znaleść można rogi, zwykle nad rzeką Horyniem, których dosyć widziałem, alem żadnego dostać nie mógł. Już te rogi znacznie zbielały, ale bardzo dobrze przechowane i niezwykle rozłożyste. Sarny znajdują się wprawdzie wszędzie, ale ubywa ich z powodów wyżej wskazanych widocznie (odnosi się to do mniejszych lasów, nie zaś do powyżej wymienionych większych, gdzie łowy i stosunki łowieckie są uregulowane). Kozłów w stadach z pięknymi rogami jest bardzo wiele. Zające są wszędzie, ale w nie wielkiej liczbie. Na nieprzejrzanych polach gnieździ się drop, i można widzieć w jesieni gromady ich liczące 30 sztuk i więcej. Na rozległych stawach gnieździ się dzika gęś, ceranka, dzika kaczka, łyska i różne inne wodne ptactwo. Czajki są wszędzie, a żóraw gnieździ się na większych moczarach. Na wiosnę i w jesieni spotkać można kaczki i nury polarne, gdy przeciągają. Dubelty, kszyki i kuliki gnieżdżą się na moczarowatych łąkach i pastwiskach, słonka zaś w lesie, a polowanie na tego ptaka odbywa się wiosną na ciągu, a w jesieni z wyżłem, i bogatą daje zdobycz. Rok 1880 był niezwykle ubogim w tę zwierzynę. W większych lasach tokuje głuszec, także cietrzewi bywało dawniej wiele, jak mi opowiadali starzy myśliwi, ale teraz ubyło ich bardzo. Często spotkać się można z jarząbkiem, i strzela się go albo na wabia lub z nagonką.

Świetniejsze stosunki łowieckie są w dobrach ks. Sanguszki. Obadwa państwa Zasław i Sławuta, jedynie rzeką Horyniem od siebie przedzielone, zajmują 63.000 hekt. i 1377 kws. przestrzeni, i porośnięte są olszyną, sośniną, dębiną, brzeziną, grabiną i osiczyną. W ogólności stan zwierzyny nie jest pomyślnym. Przyrosty jako zapusty 3 do 6 letnie wytrzebione są z grubszego drzewa, a młodsze zapusty powstałe zwykle przyrodzonem odmłodzeniem, nie są wprawdzie rzadkie, ale co do wzrostu bardzo niejednostajne. Wielkim uszczerbkiem dla dobrego stanu zwierzyny jest dosyć znaczny niedostatek wody bieżącej. Najszkodliwszem ze wszystkiego, zwłaszcza w moich rewirach są wiejskie pastwiska, wynajmowane sąsiednim osadom, czem las nie tylko za dnia, ale nawet w nocy znacznie niepokojonym bywa. Ponieważ jednak młode zapusty w większej części bywają ogrodzone, przeto ma zwierz w nich dosyć dobre schronienia.

Obecnie państwo Sławuckie bogatszem jest w zwierzynę jak Zasławskie, a najlepszy zwierzostan jest w rewirze „Kamionka", jednak stosunki drugiego są także bardzo pomyślne. Środkiem rewiru płynie woda, nigdy nie wysechająca, napuszczona w celu spławu, po obu stronach ciągną się piękne łąki, miejscami zaroślami wierzbowemi porosłe. Cały obszar rewirów Exc. hr. Potockiego ochroniony jest tak, że w nich wyłącznie zwierzyna się chroni i nie ma nigdzie lepszego łowiectwa. Północne a w części zachodnie granice rewirów Minkowiec i Cwietochy są również ochronione. Niedogodnemi a nawet szkodliwemi dla zwierzyny są zaś pasieki, które otoczone są pańskimi lasami, rewirami najbogatszymi w zwierzynę, a należą do wieśniaków. Mają oni dogodną sposobność do wycieczek kłusowniczych, z której też bardzo chętnie korzystają. Mimo największych w tej mierze usilności nie można było dotąd posiadaczy owych pasiek do sprzedania tychże nakłonić.

Bogaty stan sarn w tych rewirach ucierpiał bardzo w skutek ostrych zim lat 1879 i 1880. Z powodu wielkiej liczby zwierzyny w tych rewirach bywają najbardziej przez wilki nawidzane, mogą one bowiem tu z łatwością oddać się łupieży. Również czynią lisy, lubo je bardzo starannie tę-

pimy, zwłaszcza w lesie, znaczną szkodę w sarnach. I orłowi dostanie się niejedna sztuka w zimie na pastwę, zdarza się to w zimie normalnie, gdy orzeł ciągnie z Kaukazu. Przed niewielu laty gnieździła się jedna para w państwie Zasławskiem, w rewirze kamineckim. Zwierz drobny wiele cierpi tam, gdzie wielka liczba wywodzi się jastrzębi, wron i kruków.

Dzików nie ma wiele, i ubywa ich znacznie, co mimochodem mówiąc, nie przynosi leśnemu gospodarzowi szkody, któż nie miał sposobności widzieć szkód, jakie one w kulturach i leśnych łąkach wyrządzają, gdy całemi trzodami je napadają, któż naocznie się nie przekonał, jak szkodliwym jest ów zwierz dla gospodarstwa leśnego.

W rewirze Kamioneckim jest stan głuszców tak pięknym, jakiego niezawodnie nawet w Czechach nigdzie nie ma, cietrzewi zaś tam mało. Zresztą przebywa głuszec również w rewirze Kamineckim w państwie Zasławskiem, ale nie tak gęsto, natomiast jest tam więcej cietrzewi. Czarna zwierzyna bywa strzelana wyłącznie z obławą na ponowie, sarny na podjeździe lub też z nagonką. Odstrzeliwanie głuszców pozostawił Właściciel tylko sobie i niektórym dostojniejszym gościom.

Wilki łowią się dwojakim sposobem, w zimie na ponowie, a gdy się pojawią młode wilki w lecie, z nagonką z pomocą rozłożonych sieci. Nie mogę pominąć określenia dwóch metod takiego polowania. Skoro w jesieni lub z początkiem zimy ponowa spadnie, okrąża się każdy rewir zosobna, ale nigdy pieszo, lecz zawsze jednokonnemi sankami takich rozmiarów, iż zaledwie jeden człowiek w nich się mieści. Gdy już rewiry są otropione, gromadzi się cały personal myśliwski każdego państwa w miejscu naprzód oznaczonem, i gdzie wilki otropione, tam goni się je z największym pospiechem. Prawdziwie malowniczym jest taki pochód myśliwski. Wszyscy leśni i gajowi, jak już wspomniałem, w jednokonnych sankach, zaprzężonych żwawymi, bardzo często długim włosem okrytymi konikami. Gajowi w kożuchach owczych, z takiemiż czapkami, opasani szerokim rzemieniem, z borsuczemi torbami, uzbrojeni w jakieś przedpotopowe rusznice, nabite garścią w domu wyrobionych siekańców, które mają kształt wszelaki, tylko nie kulisty. Nieraz jedzie się dwie i trzy mile, na miejscu przeznaczenia muszą konie stać w cichości, jeden z starych. dowodnych leśników rozstawia myśliwych, drugi wiedzie nagonkę, skoro pierwszy rozstawił strzelców, idzie ku temu, który wiódł nagonkę. Jeżeli jeszcze są wilki w kniei, daje jeden z tych leśników sygnał, aby nagonka postępowała, a sygnałem tym jest okrzyk: hoho! Dla każdego prawdziwego myśliwego niema bardziej poruszającego polowania, jak taka nagonka na wilki, szczególnie pobudzającą jest chwila, gdy stoimy na stanowisku jak najstaranniej zakryci i z gorączkową niecierpliwością oczekujemy na znak, że wilk w istocie w kniei się znajduje, i wytężamy myśl i uwagę naszą, w której też stronie na nas wytknie. Gdy już pogoń się rozpoczęła, staranną zwracać trzeba baczność, żadna bowiem zwierzyna nie wychodzi tak rychło na strzelca jak wilk, zaledwie gończy cztery lub pięć razy swe „hoho!“ ogłosili, pojawia się już ten potwór z obwisłym łbem, z paszczą zwykle otwartą, mniej dbając o wiatr, więcej polegając na swoim nadzwyczaj bystrym wzroku. Jakżeż często niejeden strzelec zawiódł się w nadziei sądząc, iż niezawodnie strzelać będzie, ujrzał bowiem z daleka wychodzącego nań wilka, ale wnet tenże spostrzegł grożące mu niebezpieczeństwo, i wytknął dalekie obiegając koło w przeciwnej stronie. Zaiste nie do uwierzenia, jak szczęśliwie zwierz ten ze zdrową skórą się wymyka, bądź to chybiony w gorączkowem poruszeniu przez najlepszego nawet strzelca, bądź też wytknie na gajowego, u którego przed kilku miesiącami nabita strzelba zawiedzie, lub też się zetknie z frycem-myśliwym, albo umkie skrzydłem, nigdy wilk w tył nie idzie, mnie przynajmniej nie znany wypadek, żeby na nagonkę pomknął. Najlepszy nabój na wilka 5 do 7 lotek, w lecie wystarczy śrót Nr. 0. Równie prawie zajmującem jest polowanie na młode wilki, w lecie zwykle znacznie trudniejsze. Już samo tropienie wilków wymaga nie mało trudu, aby można na pewne oznaczyć, gdzie ta przezacna rodzina się przechowuje. Naprzód zwraca ona na siebie uwagę ogromnemi szkodami, jakie stare wilki w źrebiętach i innym pasącym się dobytku wyrządzają, lubo one nigdy w bezpośredniej bliskości gąszczu, gdzie się wywodzą, lecz często o milę lub nawet dalej, wybierają pastwę dla żołądków swego potomstwa, które często z 4 do 12 wilcząt się składa. Po zdobycz wychodzą zwykle oboje starzy razem. Gdy wilczęta jeszcze małe, karmią je zwykle młodemi gąskami i innemi mniejszemi domowemi zwierzętami (jagniętami i t. d.). Dopiero w Sierpniu, gdy młodzież podrosła, chwytają cielęta, źrebięta, a później też stare konie i bydlęcy dobytek. Gdy już mamy wskazówkę, gdzie się wilki znajdują, wtedy najodpowiedniej w nocy, gdy stare wilki po łup wyszły, wabi się głosem zupełnie podobnym do przeciągłego wycia silnego psa. Jeżeli istotnie wilczęta w pobliżu się znajdują, to możemy usłyszeć koncert najmilszy, jaki być może, młodzież sądząc, iż jej wadera łup przynosi i na ucztę zwołuje, odpowiada głosem i dąży ku miejscu wabienia. Nazajutrz można, gdy wilki nie były niczem zaniepokojone, urządzić polowanie. W porze mego dziewięcioletniego tu pobytu miałem dwa razy sposobność wziąć udział w takiem polowaniu. Nie mogę się powstrzymać, by przynajmniej kilka słów o nich nie wspomnieć. W lecie r. 1874 czyniły wilki w miejscu mego pobytu ogromne szkody, nie przeminęła ani jedna noc, w którejby 2 do 4 sztuk nie były rozszarpane, a upatrując tropy po deszczu na piaszczystym gruncie, wytropiliśmy dwa wilki, z których jeden sądząc z tropu musiał być ogromny. Powszechnie mniemano, że w bliskości muszą być młode wilki, ale nie umiano oznaczyć tego gniazda. Podejrzaną nam była jedna pasieka w moim rewirze, porośnięta 12 i 15-letnią sośniną, bardzo gęsto zmięszana z młodym dębowym porostem, wcale bliska wsi Kamionki. W nocy z 5 na 6 Sierpnia udałem się z jednym starym gajowym, moim podleśnym, do owej pasieki w celu śledzenia wilków. Była to piękna noc letnia, księżycem ozłocona, nadzwyczajnie cicha. Podleśny począł około godziny jedynastej wabić, ale nadaremnie, cisza się rozlegała, żadne wilczę się nie odezwało. Po 10 minutach zawył znowu stary gajowy. Zaledwie skończył swe przeciągłe „ahu“, odezwał się może o 100 kroków odemnie taki koncert, jakiego w życiu nigdy nie słyszałem, a jakiego niezawodnie nawet w Pradze słyszeć niepodobna. Mając w ręku strzelbę gotową do strzału, skoczyłem po za gąszcz, i zaledwie zdołałem powściągnąć moją zaiste niepospolitą namiętność myśliwską, pokusa była nadto pociągającą — wycie bowiem było tak bliskie, że stary gajowy musiał mnie przemocą odciągnąć, abym całej sprawy nie popsuł. W najlepszym razie byłbym jednego młodego wilka położył, a i to byłoby bardzo wątpliwe, bo strzał przy świetle księżycowem w gąszczu był niepewny. Nazajutrz rano rozesłałem do wszystkich okolicznych wsi posłów po myśliwych i gończów, a około południa zgromadziło się 200 chłopów i 20 strzelców. W największej ci-

chości rozstawił mój podleśny gońców, ja sam zaś myśliwym wskazałem stanowiska. Sieci niemieliśmy. Gdy już cały miot był zajęty, dałem sygnał nagonce. Wnet wszczęła się piekielna wrzawa. Długo stałem na lewem skrzydle strzelców, a jeszcze nie padł strzał. Już począłem w myśli ważyć, ażali nagonka fałszywie nie pędzi, coby dla mnie było najwyższą nieprzyjemnością. Wreszcie rozległy się w środku linii myśliwych krzyki nagonki i dwa strzały, i znowu cisza. Z wytężeniem nasłuchuję, ażali się strzały nie powtórzą, a obawiałem się, iżby który z myśliwych do sarn nie strzelił, gdy znowu pada strzał, a krzyk gońców stał się coraz wrzawliwszym. Strzał grzmi za strzałem, więc lżej mi się zrobiło na sercu, bo byłem przekonany, żeśmy mieli do czynienia z całą gromadą wilków. Jużteż wreszcie doszli gońcy do linii myśliwych, a wnet usłyszałem głosy: „Tu leży jeden — tu znowu drugi — tu inny!“ Dwa stare wilki leżały martwe jakoteż dwoje młodych, trzeci śmiertelnie postrzelony, lis też zaległ między nimi, jednemu tylko młodemu wilkowi udało się przedrzeć przez nagonkę, zresztą byłaby cała gromada do nogi wybita. Radość gońców i myśliwych była niezmierną. Nazajutrz w niedzielę zabito jeszcze jednego młodego wilka. — Na drugiem takiem polowaniu byłem obecny w r. 1880. Użyto sideł, zabito siedm młodych wilków, waderę postrzelono, a basiur wymknął się jeszcze przed zajęciem miotu, zapewne spłoszony był rozstawianiem sieci.

Prócz polowań wilczych, pomyślne bywają także łowy na lisy, można ich bowiem mieć 4 do 5 na dzień. Polowania na zające mało skuteczne. Kuropatwy są rzadkie, ale natomiast ciągi słonek nader pomyślne, a polowanie z wyżłem w jesieni bardzo wydatne, można bowiem z dobrym psem 12 do 15 razy strzelić. Kaczki znajdujemy też, na moczarach leśnych rozdzielone. Jakkolwiek łowiectwo na Wołyniu upada, to jednak można usprawiedliwioną mieć nadzieję, że w dobrach książęcych wkrótce ono się podniesie. — Szkodników gorliwie tępimy, toż szkody coraz są mniejsze, z ponieważ zręby są uregulowane, mnożą się coraz więcej młode porosty, a w nich ma zwierz wyborne schronienie.

W Sławucie 1 Września 1881 r.

H. Herrmann, nadzorca rewirowy.

Z czeskiego *tłum. J. L.*

WĘDRÓWKA PTAKÓW

Według wykładu Dra Quistorpa.

Nie wrodzony popęd do wędrówki, nie instynktowa potrzeba zmiany klimatu wyjaśnia nam zjawisko wędrówki ptaków, dla czegóżby bowiem jedna tylko część ptactwa w dalekie ulatywała kraje, druga zaś stale pozostawała w miejscu rodzinnem. Właściwą przyczyną wędrówki jest konieczność, jakiej pewne ptaki podlegają, zginęłyby, gdyby nie odleciały. One tylko w jednej porze roku znajdują pożywienie dla siebie i swych dzieci, w innej porze musiałyby z głodu ginąć. Taki los bociana, ptaków owadożernych itd. Te tylko z żywiących się owadami pozostają u nas przez zimę, które, jak dzięcioły, obdarzone są niezwykłymi narządami wydobywania z kory drzewnej lub próchna owadów i poczwarek. Ptaki wędrowne przybywają do nas na wiosnę z krajów południowych, szczególnie z Afryki, ponieważ w lecie znaczna przestrzeń owej części świata zupełnie wysycha, wody stojące i mniejsze strumienie znikają lub przemieniają się w namuliska, trawy więdną, a z ubytkiem roślinności znikają też owady — nic więc dziwnego, iż owadożerne, błotne i wodne ptactwo żyć tam podówczas nie może. Przeciwnie w owej porze znajduje ono w północnej Europie bogaty żer, nawet morze posiada tak znaczną ilość zwierząt wodnych niższego rzędu, iż niezliczona mnogość ptaków wodnych może się tam wylęgać i młode wywodzić. Dla tego to przybywają ptaki w jesieni z północy do nas dobrze oblane.

Zkąd zrodził się popęd wędrowny u ptaków, z jakich powodów, i w jakiem stopniowaniu się rozwinął? Rozróżniamy ptactwo stałe, przelotne i wędrowne. Stałe w każdej porze pozostaje na tem samem miejscu; przelotne przenosi się z jednego miejsca na drugie w miarę obfitości żeru; wędrowne odbywa w pewnej porze, w stałym kierunku bliższą lub dalszą podróż. Wędrówka jest ptaków zwyczajem, wynikającym z potrzeby szukania odpowiedniego i dostatecznego pożywienia, a zwyczaj ów musiał się ustalić, gdy pewien rodzaj ptaków zniewolony był przenosić się z klimatu cieplejszego do chłodniejszego. Zwyczaje jak przymioty są wrodzone i dziedziczne, musiał przeto popęd przelotu jak wędrówki z zbliżającą się zimą przechodzić z pokolenia w pokolenie. A popęd ów przelotu różni się od popędu wędrownego nie tyle istotą rzeczy, ile raczej tylko przestrzenią, jaką ptactwo przelotne a wędrowne przebywać musi. Stopniowanie tego zjawiska występuje właściwie dopiero w tem, że wędrówka odbywa się zawsze w stałym kierunku. U niektórych ptaków jest rzeczą obojętną, w którą stronę po żer ulatują, lecz nie u żywiących się jagodami, jak drozdów, jemiołuch itd., te muszą, gdy w zimie zaspy śniegowe północy odejmą im owe pożywienie, gdy mianowicie dnie na północy stają się zbyt krótkie, aby ptaki mogły w kilku godzinach dostatecznie się pożywić, przenosić się na południe, gdzie śnieg nie pokrywa krzewów, gdzie znajdują dostatek jagód, a dnie są dłuższe. Odlot ku stronie wyłącznie południowej wyrodził się u ptaków niezawodnie z naturalnej konieczności, gdy ptaki ulatujące nie ku południowi, lecz w innym kierunku, zwykle ginęły, a te tylko żywymi pozostały, które albo umiały sobie przypomnieć drogę, jaką już przebywały z południa ku północy, lub też przypadkiem zwróciły swój lot ku południowi. Powtarzało się to w każdym roku, tylko ptaki ulatujące ku południowi, rozmnażały się, i tak powstała rasa ptaków, która każdej zimy nie bezzasadnie, owszem zawsze w stałym kierunku t. j. ku południowi ulatują. Oto jest podstawa wędrówki, w której są wszakże rozmaite stopniowania, a są nawet ptaki do tej samej familii należące, z których jedne należą do stałych,

*

drugie do przelotnych, trzecie zaś do wędrownych. Tak np. kaczki erdredonki, wylęgające się u wybrzeża morza północnego, które w zimie lodem się nie pokrywa, są stałemi; mieszkające u wybrzeży Bałtyku są przelotnemi, muszą bowiem, gdy Bałtyk zamarznie, przenosić się na morze północne; lęgnące się zaś na brzegach Islandyi, Grönlandyi itd., należą do wędrownych, lecą każdej zimy na południe, i przebywają u wybrzeży krajów południowych. Odlot nie jest zatem właściwością przyrodzoną i wyłączną pewnego rodzaju ptaków, lecz raczej zwyczajem, wynikającym z potrzeby utrzymania życia. Nowy to dowód, iż wędrówka zrodziła się z konieczności. — Zadziwiające zjawisko, iż ptaki umieją zawsze znaleść to miejsce, z którego przybyły, a nawet odszukać gniazdo swoje rodzinne, wyjaśniano sobie przez długi czas mniemaniem, że ptaki posiadają zmysł rozpoznawania miejscowości i kierunku drogi, a wielce zasłużony badacz przyrody Middendorf niedawno jeszcze nie wahał się wyrazić przypuszczenia, że ptactwo wędrowne obdarzone jest osobnym organem rozeznawania magnetyzmu ziemi. Ptaki jednak wcale nie mają zmysłu magnetycznego, w wędrówce bowiem nie troszczą się o kierunek świata, lecz tylko o miejscowości, do których dążą, przelatują stałymi szlakami częstokroć wielce w różne strony powykręcanymi, a drogoskazem im są góry lub doliny, rzeki i jeziora, albo wreszcie brzegi morskie. Przez śródziemne morze wiodą cztery takie szlaki. Pierwszy przez Gibraltar, drugi od wybrzeży liguryjskich przez Korsykę, Sardynię do Tunisu, trzeci przez Włochy, Sycylię, Maltę do Tripolis, czwarty przez Małą Azyę, Cypr do Egiptu.

Dawniej było morze śródziemne zwartem na dwie części podzielonem jeziorem śródziemnem, u Gibraltaru była Hiszpania z Afryką pomostem lądowym związana, a przez przedłużenie i połączenie Włoch i Sycylii z Afryką utworzył się tam silny, szeroki pomost lądowy. Przez owe pomosty wytworzyły się dawniej, gdy ptactwo z Afryki na północ przelatywało, jego szlaki wędrowne, których się trzymają dotąd, lubo lądy tam zwolna poznikały. Nigdy ptaki pierwotnie nie ciągnęły przez otwarte morze, a owe szlaki powstały w miarę, jak pewien rodzaj ptaków rozmnażając się coraz bardziej musiał posuwać się ku północy.

Ptaki nie ciągnęły przeto od dawna w pewnym stałym kierunku przez otwarte morze, lecz trzymały się lądów, nawet później, gdy się one już od lat tysiąca zanurzyły. Anglia, wyspy Faroe, Islandya i Grenlandya były prawdopodobnie dawniej z sobą połączone, i tem się da wytłumaczyć dotychczasowy tamże szlak wędrowny ptactwa.

Różne rodzaje ptaków wędrownych mają, jak pierwszy udowodnił badacz przyrody z Helsingfors Palmen, swoje stałe i różne szlaki. Rozróżnia on w tym względzie ptaki nadbrzeżne, rzeczne, błotne i lądowe. Z nadbrzeżnych najwybitniejszym przykładem jest gęś Bernikla, która od wybrzeży i wysp morza polarnego, gdzie się wylęga, aż do brzegów morza śródziemnego, gdzie zimuje, z a w s z e lot swój kieruje wzdłuż wybrzeży morskich, i w tymże kierunku powraca.

Żuraw jako ptak istotnie błotny okrąża Alpy i góry czeskie całe, i ciągnie ku południowemu zachodowi w dolinę Renu i do śródziemnego morza, a ztamtąd przenosi się do Afryki. Ptactwo rzeczne ciągnie z prądem rzek, a tylko ptaki lądowe lecą szerokim frontem, i łączą się z sobą u pasm alpejskich, przez które przelatują. Dolina Renu z pasmem gór Splügen, dolina Inu z pasmami Maloja i Bormina są szlakami wędrownymi ptaków bardzo nawidzanymi. Musimy przeto uważać jako rzecz udowodnioną, że dzisiejsze szlaki wędrowne dawnym zupełnie odpowiadają.

Na zapytanie: jakim sposobem mogą ptaki odszukać tak dalekie drogi — musimy odpowiedzieć: przez wprawę, i to nietylko u pojedyńczych ptaków, ale nawet u całych familii. Wprawa ta nie wytworzyła się nagle, lecz zwolna w następstwie wielu tysięcy pokoleń. Że ptaki przez tak długi przeciąg czasu trzymały się stale jednych dróg, dowodzi, iż znały je dokładnie, i że lot swój kierowały ku miejscowościom dobrze znanym. Gdyby w ptakach było coś nieodgadnionego, coby je pędziło w tym lub owym kierunku ku upragnionym stronom, toby zdążały do owego celu prostą drogą przez góry i doliny, rzeki i morza. Lecz one tak nie czynią, owszem lecą stale wzdłuż załomów wybrzeży czy to morskich, czy rzecznych, przeciągają przez pewną dolinę, przelatują stale oznaczone miejsca gór, i posuwają się znowu przez zagięcia dolin. Jednem słowem, znają one drobiazgowo swoje szlaki wędrowne, i nieopuszczają ich nigdy z własnej woli Do tego wystarczają im zupełnie zwykłe pięć zmysłów, a szóstego wcale nie potrzebują. Bystre oko i wyborna pamięć są ich główną i nader pożądaną właściwością, a orientowanie się w potrzebie łatwo samo z siebie wynika. Bystrość wzroku, zmysł rozeznawania miejscowości i pamięć musiały się z upływem czasu wyrabiać i pewne stopniowania przechodzić, przyczem dary przyrodzone głównie działały, i tak ptaki więcej upośledzone łatwiej się zbłąkały i ginęły, a rozmnażały się tylko obdarzone wyższymi przymiotami. Wraz z przedłużeniem drogi zaostrzać się musiały zmysły, i w równej iść z sobą mierze. Toż samo spostrzegamy u Indianów, których zmysł orientowania się jakoteż inne zmysły są zaprawdę godne podziwu

Niektóre familie ptaków gromadzą się w porze odlotu, i ciągną pod przewodnictwem starszych, znających dokładnie drogi. Wydarza się często, że młode nie okazują ochoty do tak dalekiej podróży, wtedy matki zniewalają je do tego. Zbłąkane i pozostałe ptaki są zawsze młode, czasem stare samice, nie chcące się rozłączyć ze swemi dziećmi, a stosunkowo nader rzadko stare samce.

Przeciągłym lotem wyrabia się też u ptaków siła lotu i wytrwałość. W przeciąganiu przez morze pomocną im jest bardzo wysokość, do jakiej się wzbijają, mają jakoby kartę rozłożoną przed sobą, widząc wszystko w perspektywie powietrznej, gdy się wszystko, ziemia i wody, doliny i góry jakby olbrzymia karta przed okiem ich rozściela. Przeciągając przez morze śródziemne rzadko albo nigdy nie tracą ptaki lądu z oka.

Streśćmy to, o czem mówiliśmy: Przeciąg ptactwa wynikł z tej przyczyny, iż nawidzały one takie kraje, które im tylko w pewnej porze dostatecznego żeru dostarczyć mogły, głównie przeto z zamieszkania strefy umiarkowanej i chłodnej naszej półkuli. Zamieszkanie to odbyło się nie nagle, lecz raczej nader powolnie, gdy zwłaszcza od epoki lodowej począwszy nastąpiło powolne rozszerzanie się wielu rodzajów ptactwa z Afryki i morza śródziemnego ku północy. Podczas owego powolnego posuwania się rodzajów wytwarzały się przymioty pożądane do takiej wędrówki do coraz większej doskonałości, t. j. wytrwałość, siła i szybkość lotu, bystrość oka, dar spostrzegawczy i pamięć.

(Jagdzeitung). *Tłum. J. Ł.*

KRONIKA.

Pantalowice. Kwiecień.

Przesyłam pismo Wydziału naszego do umieszczenia w Łowcu. Przed dwoma laty uchwaliliśmy na Walnem Zgromadzeniu podać do Sejmu o zmianę § 2, iżby wolno było w każdym czasie tępić lisa, dla czego Wydział Tow. łow. nie wykonał tej uchwały? Wszakże chodzi tu o to, abyśmy na legalnej drodze, a nie wbrew przepisom prześladowali tego wielkiego szkodnika. W tym roku pewnego pogodnego dnia wybrałem się w pole zobaczyć, jak oziminy przezimowały, a że spotykam czasem włóczące się koty, więc wziąłem strzelbę z sobą. Obszedłem pola, wracając już do domu spostrzegłem w ścierni jakoby podłużną kretowinę, pole było czarnoziemem, a kretowina wydawała mi się być rudawą, więc sądziłem, iż to może lis lub kot. Biorę strzelbę do ręki i idę wprost do tego kopczyka, przybliżywszy się może na 80 kroków, poznałem dokładnie lisa przywarowanego i w kłębek zwiniętego, więc przyspieszam kroku i doszedłszy na 20 kroków palę w łeb lisowi, który ugodzony całym nabojem ani się ruszył z miejsca. Był to stary, duży lis z pięknem futrem. Rzadki to pewnie wypadek, żeby tyle ostrożny zwierz dał się tak blisko podejść, prawdopodobnie przywarował na zająca, a ponieważ słońce dogrzewało, więc zasnął twardo. *W. B.*

Wierni przyrzeczeniu o dni niewiele opóźniamy przesłanie uzupełnienia do dwukrotnie już podanej wzmianki o Towarzystwie naszem, a pragniemy gorąco, byście jak najwięcej tego rodzaju korespondencyi odbierali, abyśmy wkrótce ze wszystkich okolic, z każdego zakątka kraju o istnieniu i rozwoju podobnych Towarzystw posłyszeć i sprawozdania odnośne jak najczęściej odczytywać mogli. Otóż 2. b. m. zebrała się u Prezesa w Pantalowicach większa połowa członków Towarzystwa na nadzwyczajne Zgromadzenie ogólne, by wysłuchać sprawozdania o ledwie ubiegłej przeszłości, a bliską obgadać przyszłość. Odczytaliśmy protokoły z siedmiu wspólnych naszych polowań, których rezultaty znane już są czytelnikom Łowca. Prezes przedłożył zamknięcie rachunków za rok ubiegły, kończący się u nas 1 Marca. Mieliśmy w przychodzie kasowym złr. 800 ct. 50, a za chybione strzały i kary złr. 48, w rozchodzie zaś złr. 705 ct. 71. Za kaucye i czynsze polowań gminnych złr. 192 ct. 30, za pensye i strzałowe dozorców złr. 242 ct. 50, nagonki i różne drobne wydatki złr. 270 ct. 91. Zapas gotówki i zaległe należytości od członków (bez których niestety nigdy się obejść nie może), przenieśliśmy na rachunek bieżący. Uchwaliliśmy budżet r. b., na którego pokrycie składa każdy z członków po 25 złr. Zmieniliśmy § 21 naszego statutu w tym duchu, by do ważności uchwał Zgromadzeń ogólnych wystarczała obecność $^1/_3$ części wszystkich członków, gdyby szło o statut, a $^1/_4$ części we wszystkich innych wypadkach. Przyjęliśmy trzeciego dozorcę do strzeżenia obszarów, terytoryum nasze myśliwskie stanowiących, do prześladowania kłusownictwa i tępienia psów, kotów, oraz ptaków szkodliwych, a każdy z nich otrzyma blachę odznaczającą go i kurtki jednakowe myśliwskie. Postanowiono kupić puhacza dla wypożyczania go członkom Towarzystwa, i już wielu się zapisało, by go mieć u siebie W regulaminie Towarzystwa podwyższono cenę zwierzyny, nabywanej przez członków nadzwyczajnych, których obszary do terytoryum myśliwskiego należeć nie mogą. Uchwalono, by goście zaproszeni opłacali na przyszłość po 2 złr. dziennie na koszta nagonki. Wzmocniono Wydział wyborem Zygmunta Łastawieckiego na szóstego członka. Najważniejszem jednak może ze wszystkich postanowień dla przyszłości łowiectwa w naszej okolicy jest uznanie konieczności i pożytku utrzymywania remiz w polach. Zgodzono się na to i uchwalono, by wszyscy członkowie zakładali u siebie począwszy od jesieni r. b. kwadratowe, rowami i wałami otoczone remizy w przestrzeni i stosunku po $^1/_4$ morga na 100 do 120 morgów pola w jednem miejscu otwartego. Przy tej sposobności upraszał Prezes, by wszyscy Towarzysze pamiętać chcieli o częstym głodzie podczas śnieżnej zimy, trapiącym zwierzynę, a zatem, by remizy nasze dawne i nowe bywały czasem w garście paszy i pośladu zaopatrywane. — Oto treść wszystkiego, czem się na dzisiaj z sz. Redakcyą podzielić możemy, i oczywiście do zimy już znaku życia nie damy o sobie, natomiast przez cały ten czas koniecznego spoczynku strzelb naszych, skwapliwiej niż zwykle Łowca do rąk brać będziemy i szukać w nim miłej rozrywki i niejednej nauki.

Z Wydziału Próchnicko-Kańczudzkiego Tow. myśliwskiego.

Pantalowice 15. Kwietnia 1882.

W. Bzowski. *K. Scipio.*

Podhajczyki. 24. Kwietnia.

Uznana za potrzebną zasada ochrony zwierzyny znalazła swój wyraz w Ustawie, dając błogą nadzieję, że szkodnicy znikną, zwierzostan zaś zwiększać się będzie. Tak mówi piękna teorya, a praktyka wykazuje co innego. Do najgorszych tępicieli zwierzyny na Podolu należą psy włościan, proste kundysy. które jakby w głębi Turcyi samopas puszczane, instynktem zachowawczym do wyszukania pożywienia zmuszone, wyrabiają w sobie talenta myśliwskie do tego stopnia, że nietylko młode zające, ale nawet kuropatwy i przepiórki wyszukują i łapią. Powiadają, że psy powinne być trzymane na uwięzi, ale to teorya, a w praktyce każdemu pastuszkowi pędzącemu bydło towarzyszy pies przyjaciel w polu. Tam dopiero idylliczna ta przyjaźń wydaje owoce wzajemnej pomocy, bo pastuszek się nudzi, a pies głodny. Polowanie rozpoczyna się od rywalizacyi w upatrzeniu zająca pod miedzą, kuropatwy lub przepiórki w kartoflach, albo zresztą co się nadarzy. Plan kampanii gotów w jednej chwili, strategia obopólnie doskonale zrozumiana i wykonana, a polowanie z wielkiem zadowoleniem stron obu najlepszym uwieńczone skutkiem. Władze o tem wiedzą, żandarmi widzą, ale — psy chodzą i polują. Czy nie byłoby sposobu, by temu zaradzić.

Justyn hr. Koziebrodzki.

Wpisali się w poczet członków Tow. łowieck.

Flechner Józef, c. k. rządca lasów.
Kotkowski Józef.
Podlewski Wincenty, c. k. pułkownik.
Rosenstock Bernard.
Zabielski Jan.

Lwów. Maj.

Panu hr. Starzeńskiemu w ustępie odnoszącym się do bezpieczeństwa Teschnerówek muszę przyznać, że kryte kurki broni iglicowej usuwają wszelką możliwość samowolnego wypalenia w skutek zaczepienia o gałęź itp. W tej mierze stoją najniżej kapslówki z kurkami leżącymi na pistonach, następnie Lefoszówki z groźną pozycyą kurków ponad sztyftami napół odwiedzionych. Przy Lankastrówkach zmienia się już postać rzeczy. Biorę pod rozbiór system ich z sztyftami horyzontalnymi, nie muszlowymi, ukośnie stojącymi, i z kurkami odskakującymi, doprowadzonymi do najmniejszych rozmiarów. W stanie spoczynku wystają one tylko końcami swych ujęć (ogonków) ponad linię celną, a po bokach są wystającemi lufami i płytą zaporową ochronione od groźnego zaczepienia. Odwiedzione dalej i puszczone z poza pierwszego spustu niedosięgną sztyfta, choćby równocześnie cyngiel był pociągnięty. antaby zaś spodniej, chroniącej cyngla od zaczepienia, potrzebują iglicówki tak jak inne systemy. Zdawałoby się przeto, że nic ma w tem żadnej korzyści, gdy myśliwy wybiera ten lub ów system jedynie według swego gustu, i że pozostawić mu należy tę swobodę wyboru, jak twierdzi hr. Starzeński. Ale przyrząd asekuracyjny, tyle pożądany dawniej dla broni perkusyjnej, jest też ***malum necessarium*** u Teschnerówek, którego Lankastry nie potrzebują wcale, bo spuściwszy kurki na pierwsze spusty, mamy zupełne bezpieczeństwo obok wielkiej korzyści zwolnienia sprężyny, której Teschnerówki nie mają. Doktrynerya pruska sprowadza nas tu znowu, jak niegdyś z zegarami gorzelnianymi, na manowce, tym razem niestety z deszczu pod rynnę, ileż bowiem niemałej, a bardzo słusznej obawy wywołuje owe tajemnicze ukrycie kurków u Teschnerówek w każdem kole myśliwskiem, gdy w ręku młodzieży lub znanych zapalonych myśliwych nie można jednym rzutem oka sprawdzić ich stanu? Zapytuję, czy taką obawę wobec smutnych faktów można lekceważyć, nazwać ją czczą bojaźliwością? Co do potrzeby większego z a k ł a d a n i a przy innym systemie w porównaniu z iglicowym, wolno mi zapytać, na czem to opiera się takie twierdzenie, czy na ulepszonym zapale naboju, czy też tylko na owej próbie optycznej do szyby wodnej? Pierwszemu twierdzeniu przeczę stanowczo, bo proch w naboju Teschnera!, jak to na każdej odszukanej po strzale kapsli sprawdzić łatwo, zapala się od samego spodu naboju, nadto siła wybuchowa kapsli odrywając ją od czopka, wpędza przedewszystkiem część gazów do wnętrza zamków, powodując nierównie szybsze zużycie tychże, u Drejsówek zaś, gdzie osmolona i ordzewiona igła przeciska się naprzód przez grubą tekturę, aby się dostać do kapsli, wywołuje ten system oprócz zużycia zamków niezaprzeczoną potrzebę większego zakładania, jak w każdej innej broni. Natomiast działa skoncentrowany prąd kapsli u Lankastrów nierównie szybciej i intenzywniej, jak o tem wyskakująca z lufy iskra kapslowa w ciemności dowodnie przekonuje. Co do próby optycznej, każdy przyzna, iż jest ona niedokładną i niedostateczną, zależy bowiem od równoczesnego pociągnięcia cynglów, od długości, a szczególnie od łatwości spustów, czem Teschnerówki wcale nie grzeszą. Wypada mi wreszcie uspra-

wiedliwić się z uczynionych zarzutów *teoryi*. Krytyki mojej nie opierałem dotąd na pojęciach o mechanice, w ogóle na wnioskach *a priori*, byłaby to teorya w ujemnem znaczeniu. Opierałem ją raczej na sumarycznem zestawieniu skutków, dostrzeżonych *a posteriori* na mechanizmie danym, a nie odpowiadającym założeniu swego wynalazcy *(sic)*. Jak daleko może sięgnąć blaga i wyzyskiwanie dobrej wiary, przytaczam następujący ustęp z najnowszych Teschnerowskich anonsów: *„Wesentlich trägt hierzu (Zusammenhalten und Scharfschiessen) auch der hochwichtige Umstand bei, dass der Verschluss der Teschner-Gewehre 50 dicht ist, dass selbst bei langjährigem Gebrauche ein Verschmutzen der Schlosstheile, also ein Verlust der Gase nach rückwärts zu den Unmöglichkeiten gehört"*. Proszę porównać ten ustęp ze smutną rzeczywistością, w jaką zamki Teschnerówek przez wnikanie gazów po dłuższem używaniu wpadają. To już nie teorya, lecz praktyka sumienna, i jej to właśnie przypisać należy podniesione przezemnie niebezpieczeństwo, mianowicie prędkie zużycie pojedyńczych części składowych, rozluzowanie śrub i spojeń, niemniej też nadwerężenie karbów spustowych i asekuracyjnych. To organiczna wada i komplikacya mechanizmu o nieprzewidzianych przez autora skutkach, z czem u Lankastrówek jedynie dałaby się zestawić niekorzyść małego opóźnienia w gotowości do strzału przy naciąganiu kurków. Po tym wywodzie zostawiam swobodę wyboru systemu broni według gustu.

Pana Żurowskiego muszę zwrócić uwagę, że import 400 sztuk Teschnerówek do Ameryki nie dowodzi wcale przyjęcia i uznania przez nią systemu. Przeciwnie nasuwa on mimowoli wspomnienie dawnego importu *scham-gun* (Schandgewehre) do kolonii angielskich, wszakże przywilej ich wyłącznego wyrobu nie sięgał nigdy do Ameryki, jest więc ów import tylko dowodem ruchliwości handlu i przemysłu, co zresztą także wyżej przytoczony wyjątek z najnowszego anonsu dowodzi. Brak karbu gniazdowego jest ulepszeniem dziś już i u innych systemów zastosowanem, łuski nabojowe zeszczuplały także obecnie znacznie, mogłoby to być zasługą Teschnera, gdyby przed nim nie znano broni bezkurkowej. Praktycznej wartości twierdzenia, jakoby zaklejanie nabojów śrótowych w ogóle, a u Teschnerówek w szczególe, wpływało na dobroć strzału, dowiodę przy próbie na bliską i daleką metę. *L. Weeber.*

P. R. Próba ta odbyć się ma w czasie tegorocznych obrad sejmowych.

Turczynów, Maj.

W rewirze Wertełeckim (Państwie Pieniackiem) wybrano dnia 16 Maja z jednego gniazda 10 kilkodniowych wilcząt. Do tej chwili żyją wszystkie karmione mlekiem. Staram się upolować matkę wabiąc ją młodemi. *S Kazecki.*

Golina (Król. Pols.) 5 Maja.

Nieraz już zabierałem się do pisania, ale o czem? Okolica bezleśna nie daje tematu, siedzę przeważnie w domu, więc badań i spostrzeżeń ciekawych robić nie mogę. Stan zwierzyny w tym roku obiecujący z powodu lekkiej, bezśnieżnej zimy. Więc liczni kłusownicy nie mogli popełniać barbarzyńskich mordów na biednych kuropatwach, chłopi też nie łapali ich w sidła, co się tu na wielką skalę praktykuje na śniegu. Jeżeli jeszcze lęg będzie pomyślny i słoty jaj nie zaleją, to powinno być kuropatw mnóstwo, również zajęcy, które w tym roku już w Styczniu szły w pary. Szkoda, że polowanie na nie zbyt długo było dozwolone. Co do polowania raz na zawsze wydane prawo z terminem pewnym, nie wystarcza, powinno być zastosowane do czasu i temperatury każdego roku, jak to się dzieje w Prusiech, gdzie w tym roku już od 1 Lutego nie wolno było strzelać zajęcy, gdy u nas mordowano samice kotne jeszcze w Marcu, a dygnitarze powiatowi sami zły przykład dawali. Największem złem w naszej okolicy, dziesiątkującem zwierzynę, jest ogólne amatorstwo polowania, grasujące między urzędnikami, każdy z nich na swoją rękę poluje, gdzie może, na pola dworskie się wprosi, a na gminne idzie bez pytania wsadziwszy na głowę czapkę z gwiazdką. Są i tacy, którzy ciągną z polowania dochód, toż zamiast siedzić w biurze, po całych dniach biegają jak charty, mordując po kilkadziesiąt sztuk, które następnie sprzedają. Dodać należy myśliwych pisarzy gminnych, wójtów, strażników, licznych kolonistów, którzy z łatwością pozwolenie na broń dostaną dawszy kubana, a będzie cała armia próżniaków, którzy w każdej porze roku trapią biedną zwierzynę, szczególnie podczas śnieżnej zimy ogromne spustoszenia wyrządzają. Przed dwoma laty, gdy jesień i lato były mokre tak, że na niższych gruntach i ciężkich ziemiach nogi z błota wyciągnąć nie było można, wszystka zwierzyna powynosiła się na grunta piaszczyste wyżej położone. Otóż jeden chłop polując po gruntach sąsiadów, w sąsiedniej wiosce mającej przeważnie piaski, do Nowego roku wyniósł do miasta 115 zajęcy. I na cóż się zdadzą wszystkie prawa? *F. H.*

Korespondent W. L. umieścił w Nrze 4. „Łowca" wyjaśnienie do ustępu z korespondencyi Nru 2, zawierające słowa: „stan zwierzyny w Pacykowie byłby o wiele lepszym, gdyby nie sąsiedztwo rządowych lasów, w których nieustannie z psami polują", — wyraził oraz życzenie, iżby owe słowa jako w fałszywem świetle rzecz przedstawiające sprostowane zostały. Niżej podpisani nie mamy wcale zamiaru odpowiadać na niedelikatną korespondencyę p. W. L., ani też odwoływać tego, co w Nrze 2gim „Łowca" powiedziano, stajemy tu raczej jako naoczni świadkowie faktu, który się nie da zaprzeczyć. Niejednokrotnie zapraszani przez Właściciela Pacykowa na polowania, słyszeliśmy, a nawet widzieli goniące psy gończe i przechodzące z lasu kameralnego z sarną lub zającem w knieje Pacykowskie, i tam godzinami całemi zwierzynę rozpędzające, co też się stało w d. 4 Stycznia b. r. Straż leśna Pacykowska miała i ma raz na zawsze pozwolenie strzelania do psów goniących w kniei, jakoż piąty już z rzędu pies zginął tej zimy dnia 4go Stycznia, zastrzelony w kniei Pacykowskiej przez leśnego. Kto z tymi psami polował, kłusownicy czy kto inny, w to nie wchodzimy, faktem jednak jest niezawodnym, że w lasach rządowych często psy gonią, granicę przechodzą i zwierzynę rozpędzają, i że taż zwierzyna przed psami w kniei Pacykokowskiej strzelaną bywa, lecz nie przez myśliwych Pacykowskich, jak to się stało dnia 4 Stycznia, kiedy przy zajmowaniu miotu znaleźliśmy miejsce, w którem na gruncie Pacykowskim zabitą była świeżo sarna przez psa goniona, następnie przeniesiona do rewiru rządowego, o czem z łatwością po śladach na śniegu przekonać się było można, a co właśnie przez nas p. pomocnikowi lasowemu wskazane zostało, a nie przeciwnie, jak sz. korespondent W. L. twierdzi. Co do dzików, poluje na nie Właściciel Pacykowa z psami, ale z kundlami, które choćby granicę przekroczyły, zwierzyny nie rozpędzą, bo gonią tylko dziki.

Zbigniew Cieński. Zygmunt Swięcicki

Krasiczyn, 10 Maja.

W skutek długoletniego używania *trejbspieglów* rozszerzać się musi wnętrze lufy. Materyał tych przybitek (w czem Neumann i Brandeis ostrzegają), prasowana masa tekturowa z dodatkiem tłuczonego szkła, musi nadwerężyć wnętrze lufy i rozszerzyć kaliber do tego stopnia, że przy następnem użyciu innych przybitek strzelba miękko bije. Najgłówniejszym jednak powodem złego, o czem p. Żurowski tak arbitralny sąd wydaje, jest nieodpowiednie utrzymanie i wadliwe czyszczenie broni za pomocą niewłaściwych, ostrych przedmiotów, których użycie dla niedbałego myśliwego lub jego służby z powodu skamieniałej w lufach sadzy i szybko wytwarzającej się rdzy staje się koniecznością. Twierdzeniu przeto p. Żurowskiego, jakoby „wychlastanie" (wyraz znany mi z czasów broni perkusyjnej z lufami nieraz do ostrości noża wycieńczonemi) mogło mieć również do odtylcowej broni zastosowanie, zaprzeczam stanowczo. Nawet po długoletniem używaniu tej broni nie widać w gnieździe nabojowem, gdzie przecież działa największa siła i tarcie jest zwiększone wtykaniem i wyciąganiem częstokroć ciasnych łusek, nie widać mówię żadnego ubytku materyi, któryby na nazwę „wychlastania" zasługiwał. Używanie metalowych łusek sprężynowych stanowiłoby i tutaj wyjątek niekorzystny. Wiadomo, że wadę rozszerzania się luf w skutek strzałów i prężenia gazów (niemającą jednak żadnego związku z pojęciem i nazwą pana Z.), zarzucono także lufom Piepera, których materyałem jest najelastyczniejsza stal lana. Zdaje mi się, iż w razie sprawdzenia tego zarzutu, musiałaby wada rozszerzania się luf dotyczyć wyrobów wszystkich fabryk, nie wyjmując tych, z których Colath swoje lufy otrzymuje. Jako złe konieczne i według p. Żurowskiego ogólne u Lefoszówek i Lankastrówek, nie zasługiwałby zarzut taki na potępienie w żadnym systemie. Według zdania sz. oponenta jedyny system Teschnera wychodzi tu zwycięsko i w niepojęty dla mnie sposób neutralizuje ową ogólną wadę?! Dziwne zaiste, iż Colath w obec tak tajemniczych zdobyczy swego przemysłu, które p. Żurowski podnosi, wcale się nie pojawił na międzynarodowej wystawie w Cleve, na której Pieper za swoje rozszerzające się lufy uzyskał najwyższą nadgrodę, złoty medal pruski! Co do stosownych nabojów, to pozwolę sobie zrobić uwagę, że „Łowiec" jest czasopismem dla myśliwych, że przeto pouczanie ich, iż z najlepszej lufy przy nieodpowiednim naboju dobrego strzału robić nie mogą, uważałem za zbyteczne. Wreszcie proszę uprzejmie, by sz. oponent raczył się poddać tak jak każdy z nas władzy sz. Redakcyi, i pozwolił jej pro publico bono modyfikować nieco ostrość stylizacyi swoich korespondencyi.

Kazimierz Remiszewski.

Lwów, 23 Kwietnia.

Pochwały godną jest Ustawa Magistratu, zakazująca chodzenia po świeżo założonym lasku w debrach naprzeciw cmentarza Stryjskiego. — Wysoka trawa, młode szczepki, drzewka i jamki do sadzenia dają mimo bliskiego ruchu mniejszej zwierzynie bezpieczne schronienie i dobre pożywienie. Wczoraj wieczorem na przestrzeni około 50 metrów kwadratowych, spotkałem tam parę kuropatw, sporego już zająca marczaka i natrafiłem na jamę borsuczą. Jak na miejscowe stosunki, niezwyczajna to obfitość zwierzyny. *H. M.*

Rzeki spławne w Galicyi: 1. Wisła od ujścia Przemszy pod Gorzowem; 2. Przemsza od mostu kolei w Myslowicach aż do ujścia w Wisłę; 3. Soła od Rajczy; 4. Skawa od Makowa; 5. Dunajec od Nowegotargu; 6. Wisłoka od Krępny; 7 Wisłok od Frysztaka; 8. San od Soliny; 9. Dniestr od ujścia Stryja; 10. Stryj od Korczyna; 11. Świca od Wełdzirza; 12 Łomnica od Perchińska; 13. Bystrzyca Sołotwińska od Sołotwiny; 14. Bystrzyca Nadworniańska od Zielony; 15. Prut od Mikuliczyna; 16. Czeremosz od Barwinkowa. Na tych rzekach spławnych, będących na mocy Ustawy wodnej własnością kraju, projektowana przez Rząd państwowa Ustawa rybacka przyznaje prawo rybołowstwa krajowi, na wszystkich inn ch wodach publicznych płynących — gminom.

Dr. *M. Nowicki.*

W dwóch porankach, w rewirze Wełdziskim, zabiliśmy dwa stare głuszce, śliczne okazy, Stadnicki jednego, ja drugiego. Zupełnie zadowoleni tym rezultatem zaniechaliśmy dalszych łowów, choć wiele jeszcze tokujących głuszców pozostało. Niech zostaną na przyszły rok, a na teraz uprosiliśmy zamknięcie polowania na te szlachetne ptaki. Teraz polujemy w Dolinie na cietrzewie, dotąd zabiliśmy dwa. Toki mamy wspaniałe. P. Brzostowski uorganizował wzorowo całą wyprawę.

L. hr. Starzeński.

Lwów, Kwiecień.

Kwestya pogodzenia wymagań uprawy lasowej z obfitym zwierzostanem, mianowicie sarn, jest dla leśników i myśliwych bardzo ważną. Skuteczne zastosowanie pomazywania sadzonek mazią naftową, którego w Lisowicach użyto, będzie przeto niezawodnie pożądanym tematem dla „Łowca".

Częste wypadki niszczenia kultur przez sarny w okręgu Lisowickim, spowodowały użycie mazi naftowej dla ochronienia zagrożonych sadzonek świerkowych. Rezultaty w ubiegłej zimie otrzymane są bardzo zadowalające i zasługują na szersze określenie. Sarny na 8 do 10 tysięcy sadzonek pomazanych naftą zaledwie jedną lub dwie uszkodziły, w przeciwnym razie zapewne ani jednaby nie ocalała, bo w pewnym dziale kilkuset nie pomazanych sadzonek wszystkie były przez sarny uszkodzone, a między pomazanemi były tylko niektóre, właśnie przez nieuwagę w pomazywaniu pominięte, obgryzione. Co do sposobu postępowania w tym względzie zaleca się: *a)* jako materyał obok mazi naftowej (produkt z destyllacyi nafty pozostały), także maź czarna (z węgla kamiennego). Co do właściwości mazi lepszą jest do tego celu rzadsza i silniej woniejąca. *b)* Smarowanie mazią wykonuje się ręką lub rękawiczką dobrze mazią napojoną, z dołu ku górze lekko wzdłuż sadzonki ją posuwając tak, iżby najwięcej mazi na kończynach pędów pozostało, w każdym razie jednak w niewielkiej ilości. Kory i pączków nie należy dziegciować, bo w takim razie wątłe owe rośliny giną. Do tej roboty najodpowiedniej użyć młodych chłopców i kobiet, jako mniej silnych i kosztownych. Według doświadczeń w Niemczech dokonywanych, wystarcza maziowanie wierzchołka i dwóch najwyższych latorośli, ponieważ zwierzyna, obwąchująca zwykle wierzchołki, wstrętną wonią jego od naruszenia sadzonki się odraża. *c)* Co do kosztów płaci się za cetnar (50 kilogr.) mazi naftowej w okolicach podkarpackich 1 złr. 50 ct. do 2 złr. a za maź czarną w okolicach Krakowskich około 2 złr. Dziegieć drzewny najdroższy, cetnar kosztuje do 4 złr. Jeden cetnar mazi wystarczy na osmarowanie 20.000 sadzonek. W Lisowicach kosztowało maziowanie t. j. robota wraz z mazią w przecięciu 15.8 ct. na 1000 sadzonek, a cyfra ta jest rezultatem doświadczeń na 400.000 sadzonkach dokonanych. Koszta samego pomazywania bez materyału, wynoszą przeciętnie 6 do 7 centów na 1000 sadzonek. *d)* Pora dla maziowania najodpowiedniejsza jest Październik lub Listopad, ponieważ wtedy sarny najbardziej niszczą kultury. Smarować należy w porze suchej, gdyż tłusta maź nie lgnie do mokrych sadzonek. Szczególnie podczas dni mglistych i w rannej porze maziować nie można.

Ryś w Tatrach.— Właściciel Nowego Szmeksu Dr. M. Sontag ubił niedawno potężnego rysia, który w owej okolicy nie jest wcale rzadkością, a nawet zaczyna już być niebezpiecznym, z którego to powodu wyznaczył wspomniany właściciel nagrodę 30 złr. za każdą ubitą sztukę tego drapieżnika. Przed pewnym czasem, jak donosi Zipser Bote, leśniczowie w Jaworzynie zastawili żelaza, na które wkrótce złapał się ryś samiec niezwykłej wielkości. Żywego zawieziono w klatce do właściciela Jaworzyny, księcia Hohenłohe. Czatowano następnie na samicę i szczęśliwie ją ubito. O niedźwiedziach mało tej zimy słychać u stóp Tatr, a to, jak się zdaje, z powodu łagodnego powietrza.

Głos Stanisł.

Lwow, 1 Maja.

Wszystkie zwierzęta chowane, oswojone za młodu, wracają później do swego właściwego stanu dzikości. Wiemy to nietylko o drapieżcach, ale także o kozłach itp. Przytoczę tu jeden przykład nadaremnego ułaskawienia wilków. Przed dwudziestu kilku laty miał ś. p. pan K. w Grzymałowie dwa młode, do tego stopnia oswojone wilki, że nawet do obcych domów za nim jak psy wchodziły, a były przytem bardzo łagodne. Pewnego poranka ujrzała pani K. całe stado, około 20 sztuk gęsi poduszonych. Wilki to złoczyńcy wyłamały w nocy deski, dostały się do kurnika, i zrobiły taką rzeź. Ile za swe wychowanki wycierpiał pan K. od swojej zmartwionej gosposi, o tem już mówić nie chcemy. W kilka tygodni później napadły owe wilki żydka, niosącego pieczywo. Nie stracił on przytomności, rzucił kosz na ziemię i uciekł. Wilki zabrały się do obwarzanków i zaniechały pogoni. Psy zdaleka czuły zbliżanie się wilków, i kryły się wyjąc ze spuszczonymi ogonami. Aby uniknąć gorszych i smutniejszych psot owych czworonożnych rozbójników, uwiazano je, lecz cóż w końcu robić z tymi żarłokami i darmojadami? Urządzono więc na nie polowanie. W oznaczonym dniu stanęli myśliwi w lesie na stanowiskach, a z przeciwnej strony napędzono wilki. Tak tedy doczekały się zasłużonej kary za rozboje i śmierci zwykłej u takich w domu chowanych zbrodniarzy. *H. M.*

Sprostowanie. — W telegramie hr. Romana Potockiego, umieszczonym w ostatnim Numerze, poprawić należy: zamiast w jednym poranku — w jedynastu porankach.

Uważamy za obowiązek polecić myśliwym naszym dzieło pod tytułem: *Handbuch des Schiess-Sport von Friedrich Brandeis, Verfasser des Werkes. Die moderne Gewehr-Fabrikation. Mit 48 Abbildungen Wien, Pest, Leipzig. A. Hartlebens Verlag. 1881.* str. 299. XXXV. Autor tego dzieła jest rusznikarzem w Pradze i uznaną w kwestyi broni powagą. Jest on również redaktorem illustrowanego czasopisma: „Der Waffenschmied". Dzieło to w bardzo ozdobnej oprawie kosztuje 3 złr.

Zdaje nam się, iż wobec toczącej się polemiki w sprawie Teschnerówek winniśmy zacytować ustępy z tego dzieła odnoszące się do tej sprawy, pozostawiając sąd o nich czytelnikowi:

Str. 34. — Es kann als der grösste Vortheil der gewöhnlichen Schlagschlösser bezeichnet werden, dass sie bei geladenem oder ungeladenem Gewehre in Ruhe — abgespannt — sein können, denn die geringe Spannung der Feder, wenn der Hahn in erster Rast steht, ist entschieden eine unbedeutende und die Feder keineswegs benachtheiligende. Das ein zufälliges Losschlagen des Hahnes, wenn er in erster Ruhe gespannt ist, nicht stattfinden kann, ist Sache des Büchsenmachers. Wenn man schiessen will, wird der Hahn durch eine einfachere und bequemere Handbewegung in die zweite Rast gespannt, als solche zum Absperren bei den hammerlosen Gewehren erforderlich ist. Um die Spannung in die erste Rast zu ersparren, suchte man die geringe Hebung der Hähne selbstthätig verrichten zu lassen (sogenannte Reactions-Schlösser).

Str. 37. — Die hammerlosen Gewehre werden von Halbkennern (leider auch von Autoren) als die besten, bequemsten, zweckmässigsten etc. gepriesen; ein wirklicher Kenner wird jedoch solche Gewehre höchstens nur als bequem, nie aber zugleich als gut und verlässlich bezeichnen. Der Vortheil, welcher den Halbkennern als der wichtigste erscheint, ist, dass das Gewehr ganz glatt ist, und demzufolge auf der Jagd Riemen und Schnüre etc. sich nicht wie bei anderen Gewehren mit Hähnen an diese einhängen können, was dann im Augenblicke unerwarteten Gebrauches der Waffe hindert. Ein praktischer, erfahrener Jäger ist hier entscheidend; er trägt ausser dem Gewehre eine Jagdtasche, und selten etwas mehr. Der Taschenriemen wird sich nicht an die Hähne, welche doch ein vernünftiger Schütze nie völlig spannen wird, einhängen; ein Sonntagsjäger, welcher ausser der Jagdtasche auch eine Schnapsflasche,

eine complicirte Hundeleine, Cartouche, Zwicker und wer weiss was noch, mit sich trägt, ist nicht massgebend. Dagegen die Mängel dieser Gewehre: Das Schloss wird hier häufig tagelang, bei Forstleuten sogar wochenlang gespannt, entschieden zum grössten Nachtheil für die Federn, welchen nach kurzem Gebrauche schon auf alle mögliche Art wieder nachgeholfen werden muss, wenn sie sicher zünden sollen. Der Schafthals ist bei diesen Gewehren derart ausgehöhlt, die Eisentheile in demselben so mangelhaft zusammengezogen, so geringes Lager im Holz findend, dass hier die Solidität auf ein Minimum herabgesetzt erscheint. Wenn der Schaft eines solid gebauten Gewehres, beim Schusse mit dem Kolbenende gegen eine Mauer oder einen Felsen gestemmt, durch den Rückstoss zersplittert wird, was ist dann hier zu erwarten? Der Mensch ist glücklicherweise nachgiebiger als eine Mauer, sonst würden bereits viele Schützen, gar arg zugerichtet, die hahnlosen Gewehre abgelegt haben. Der einzige Vortheil dieser Gewehre ist also die Bequemlichkeit der selbstthätigen Spannung, und auch der ist durch den Mangel einer möglichen Entspannung aufgehoben, es wird also am besten sein, diese Gewehre völlig aufzugeben, und an solid gebaute, wenn sie auch separat gespannt werden müssen, sich zu halten.

Str. 113. — Bei Systemen, wo Pulver- und Zündhutchenrauch bis in den Mechanismus des Gewehres eindringen kann (und das gilt in der Regel von allen hammerlosen Jagdsystemen), ist das Reinigen entschieden ein ganz anderes und verhütet auch bei sorgfältigster Ausführung keineswegs das Verrosten der inneren Theile des Gewehres.

Str. 100. — Wie gross ist nun der Unterschied zwischen den Lancaster-Patronen und solchen, die für die hahnlosen Gewehre gebraucht werden? Bei letzteren Patronen zündet der Feuerstrahl einmahl an der Seite, das anderemahl knapp am Rande der Patrone, *nie jedoch in der Mitte der Ladung*. Diese Patronen entsprechen weder der Theorie, noch der Praxis — höchstens dem Vorurtheil.

Str. 113. — Da nun solche Gewehre auch sonst keine besonderen Vortheile dem Jäger bieten, ist zu empfehlen, dass solche Systeme gänzlich aufgegeben werden. Auch bei den solidesten Gewehren dieser Art werden die Schrauben sehr bald locker, umsomehr also die Eisentheile im Schafthalse.

W miesiącu Czerwcu strzelać wolno według naszej Ustawy tylko do kozłów, a od połowy tego miesiąca do ptactwa w o d n e g o w ogólności.

O G Ł O S Z E N I A.

Otrzymaliśmy debit dla „Łowca“ do cesarstwa **rosyjskiego**, upraszamy przeto odnosić się z prenumemeratą wprost do **Redakcyi** drogą pocztową z dołączeniem rocznej należytości *5 Rsr.* i podaniem dokładnego adresu.

Redaktor: **Józef Łoziński.** Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.